Nr. 149. Lwów — Niedziela dnia 8 Lipca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, pikników i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . [illegible]

Dziś: 8 | św. Jana z Dukli | Febronii
Jutro: 9 | św. Cyryla B. | Dawida
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 3 m. 39, Zachód „ „ 7 m. 17
Długość dnia godzin 15 m. 38. Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Zatarg handlowy z Serbią.

W delegacyi austryackiej oznajmił minister spraw zagranicznych, że stosunki handlowe z Serbią układają się niepomyślnie. Prawdopodobnie lada dzień nastąpi zamknięcie granicy, czyli wojna celna. Rozpowszechniła się nawet pogłoska, że rząd węgierski już we czwartek rozkazał wstrzymać serbskie dowozy, co w Belgradzie sprawiło popłoch, ponieważ liczono tam na to, że Węgrzy będą postępowali naprzekór Austryi, przez to zaś i ona nie będzie mogła wystąpić w obronie swych ekonomicznych interesów. Słowem, chciano w Belgradzie wyzyskać nieporozumienia austro-węgierskie; zdaje się, że zamierzono nawet poczynić Węgrom jakieś pomyślne przyrzeczenia. W każdym razie, wszelkie bizantyńskie sposoby nie dopisały i lada dzień nastąpi wojna celna, jeżeli rząd belgradzki w ostatniej chwili nie zastosuje się do słusznych żądań austro-węgierskich. We czwartek zebrała się w Wiedniu wspólna konferencya, która orzeknie w sprawie zamknięcia granicy.

Dzieje zatargu są takie: Serbia zawarła z Bułgaryą tajny układ, znoszący między temi państwami granicę celną, jednocześnie zaś toczyła rokowania z Austro-Węgrami o traktat handlowy. Ponieważ Bułgarya nie ma takiego traktatu z monarchią habsburską, przeto po zaprowadzeniu unii celnej z Serbią korzystałaby z przywilejów, jakie ona dla siebie uzyskałaby w traktacie z tą monarchią. W dziejach stosunków handlowych między państwami było to coś bezprzykładnego. W lutym dowiedziano się o tem w Wiedniu i natychmiast wstrzymano układy z Serbią o traktat handlowy, żądając zerwania unii celnej z Bułgaryą i przedstawienia Wiedniowi tekstu umowy handlowej, jaką Serbia zawrze z Bułgaryą. Ponieważ w Belgradzie nie przystano na to, przeto natychmiast zamknięto granicę dla serbskich dowozów. Jednocześnie wyszło na jaw, że wojskowość serbska odrzuciła bez żadnego powodu najtańszą ofertę fabryki armat Skody w Czechach, a zaleciła przyjąć droższą ofertę fabryki francuskiej. W Austryi ujrzano w tem dowód nieżyczliwości i zażądano słusznego uwzględnienia austryackiego przemysłu. Czy ze stanowiska teoretycznej sprawiedliwości Austrya miała prawo wystąpić z takiem żądaniem? Czy ono nie było nadużyciem wielkiego państwa na małe? Stanowczo — nie! Austrya konsumuje serbskie rolnicze produkta i jest główną [illegible] a nawzajem sprzedaje mu bardzo mało, czyli na obrotach z niem traci ze szkodą własnego rolnictwa, a wyłącznie dlatego, aby mieć je po swojej stronie w sprawach politycznych na Bałkanie. Lecz [illegible] i musi walczyć z intrygami. Ale nawet w stosunkach handlowych Serbia poczęła szkodzić Austryi, forytując przemysł niemiecki. I tak, naprzykład w roku przeszłym wywiozła Serbia do Austryi: zboża za 13,200.000 koron, bydła za 36,800.000 koron, owoców za 9,800.000 koron, drzewa za 3,400.000 koron, a wełny, szerści, surowych skór, jaj, powideł i t. d. — razem spieniężyła swych towarów za 79 milionów koron. Natomiast nabyła w Austryi: cukru za 3,200.000 koron, konserw mięsnych za 1,800.000, za tyleż [illegible], bawełnianych wyrobów za 2,800.000, wełnianych za $2\frac{1}{2}$ mil., gotowych ubrań i bielizny za 1,700.000, papieru za 1,200.000 kor., skór wyprawionych za 1,800.000 i żelaza za 3,400.000, — razem za 17,900.000 koron.

Wskutek zamknięcia granicy celnej w marcu Serbia zgodziła się zerwać tajny układ z Bułgaryą, przyjęła wszystkie austro-węgierskie warunki i wtedy wznowiono obroty handlowe. Nastało prowizoryum celne, a jednocześnie wznowiono rokowania o traktat handlowy. Lecz z winy rządu belgradzkiego szły one jak z kamienia, równocześnie zaś Serbia uchylała się od zamówienia armat u Skody i utrudniała dowozy austryackie obostrzaniem przepisów celnych. Wkrótce dowiedziano się w Wiedniu, że rząd belgradzki wysłał poufną komisyę dla zbadania, jakie będą warunki wywozu serbskich produktów rolniczych drogą morską przez Dunaj do Anglii i Niemiec, a innych produktów do Szwajcaryi. Po dość długiej podróży komisya wróciła z wiadomością, że wszystko da się doskonale wywozić na zachód, z wyjątkiem owoców. Rząd belgradski począł tedy zwlekać z zawarciem traktatu handlowego z Austro-Węgrami. Widocznie postanowił niczem się nie wiązać, korzystać z prowizoryum handlowego, a tymczasem utorować nowe drogi exportowe, a potem nagle zupełnie zerwać z Austryą, a wrócić do unii celnej z Bułgaryą, do stosunku, który już pod względem politycznym silnie oddziała na sprawy bałkańskie.

Z Wiednia tedy wystosowano do Belgradu notę, która była rodzajem ultimatum. Zażądano w tej nocie ułatwień celnych dla 71-den produktów austro-węgierskiego wywozu na cały czas trwania prowizoryum handlowego, oraz pisemnego zobowiązania się, że przed zawarciem traktatu handlowego Serbia nie poczyni zagranicą zamówień z pominięciem austro-węgierskiego przemysłu. Szło tu o to, aby armaty były zamówione w fabryce, która podała najwygodniejszą ofertę, a więc prawdopodobnie w fabryce Skody.

Rząd serbski nie odpowiedział na notę, lecz jego dzienniki poczęły dowodzić tonem opryskliwym, że żądania austro-węgierskie są uwłaczające powadze niezależnego państwa, jakiem jest Serbia. Wspomnieliśmy wyżej, że w Belgradzie liczono na nieporozumienia między Austryą a Węgrami, spodziewano się, że one uniemożliwią wykonanie noty, w której oświadczono, że jeżeli w określonym terminie Serbia nie przyjmie podanych jej warunków, to nastąpi zamknięcie granicy. Termin ten podobno już się zbliża. Nadzieje serbskie na Węgrów zawiodły, ponieważ w Wiedniu układając notę i wyliczając w niej towary, którym muszą być przyznane ze strony Serbii ulgi od taryfy autonomicznej, umieszczono dużo towarów, będących węgierskim wywozem. Węgrzy więc pomimo niedawnych zabiegów o serbską przyjaźń, bardzo gorliwie przygotowały się do zamknięcia granicy.

Sytuacya więc jest taka, że jeżeli Serbia chce wynaleść sobie inne rynki zbytu, to niech robi to własnym kosztem, a nie z dochodów, jakie jej daje prowizoryum handlowe z monarchią habsburską. Albo się zgodzi na podyktowane jej warunki, albo natychmiast będzie miała wojnę celną. W tych dniach to się rozstrzygnie.

Protest kredytorów.

Istnieje we Francyi „Związek ekonomiczny", instytucya bardzo wpływowa, niejako wyrocznia w kwestyach gospodarstwa krajowego, ponieważ jej głos uważany jest przez rząd i parlament za bardzo kompetentny w sprawach majątkowych. Ponieważ Rosya ma 21 miliardów franków zagranicznego długu, a najmniej dwie trzecie tej sumy dała Francya, przeto obchodzi ją wszystko, co się dzieje w ekonomicznem życiu caratu; przedewszystkiem obchodzi kwestya, czy Rosya będzie miała 900 milionów franków rocznie na kupon od owych długów. Z tego powodu „Związek ekonomiczny" odbył teraz sesyę w Paryżu, aby się zastanowić nad prawdopodobnymi skutkami projektowanej przez dumę reformy agrarnej. Wszyscy ekonomiści przemawiali przeciw zamierzonemu „schłopieniu" ziemi, ponieważ chłopskie gospodarstwa w Rosyi produkują na takich samych obszarach ziemi, co szlacheckie, trzy razy mniej zboża i bydła. Zatem zasobność rosyjska odrazu się zmniejszy o przeszło 66%, co oczywiście dla kredytorów nie jest obojętne. Wielu ekonomistów zalecało wezwać rząd, aby uczynił odpowiednie przedstawienia w Petersburgu i doradził carskiemu rządowi obmyśleć takie środki, które powiększą produkcyę chłopską, a wówczas się okaże, że lud ma dosyć ziemi, tylko nie umie gospodarzyć. Uznano, że nad kwestyą wywłaszczenia szlachty bez indemnizacyi nie można teraz się zastanawiać, ponieważ niepodobna przypuszczać, aby mógł się stać taki rabunek. Wszystka ziemia szlachecka jest obdłużona w bankach, a ośmdziesiąt procent listów zastawnych znajduje się zagranicą, nietylko w Europie, ale także w Stanach Zjednoczonych. Zatem wywłaszczenie ziemi szlacheckiej bez indemnizacyi byłoby zrabowaniem majątku obywateli wielu państw, które wspólnie wystąpiłyby z odpowiedniemi przedstawieniami. Do takiej ostateczności nie doprowadzi rząd rosyjski, zatem na razie nie można się obawiać wywłaszczenia ziemi bez indemnizacyi. Lecz cóż się stanie w razie wywłaszczenia z indemnizacyą? Socyalne następstwa takiej reformy były trzy lata temu wszechstronnie opracowane przez rząd angielski, który wtedy na koszt państwa parcelował i rozdawał chłopom lordowskie posiadłości w Irlandyi. Uwzględnił on wtedy, że nagle pozostanie bez zajęcia dość liczna grupa urzędników folwarcznych, którzy będą zupełnie wykolejeni, ponieważ posiadają tylko jedną specyalność, która stanie się zbyteczną. Uwzględnił także to, że ziemia, jak każda nieruchomość, drożeje sama przez się wskutek zwiększania się ludności, a właściciel ziemi jest właścicielem tej jej właściwości drożenia — właściwości, która może nie być uwzględniana przy dobrowolnych sprzedażach, ale powinna być uwzględniana przy wywłaszczeniach, ponieważ one już bez tego są do pewnego stopnia naruszeniem prawa własności. Z tego powodu rząd angielski uznał, że trzeba lordom zapłacić nie dwudziestokrotny czynsz, który amortyzował wartość ziemi, lecz 25-krotny, a nadto trzykrotny czynsz przeznaczył na premie dla urzędników folwarcznych, którzy w ten sposób mieli fundusz na założenie własnego gospodarstwa w koloniach. Otóż to samo powinien zrobić rząd rosyjski, jeżeli nie chce stworzyć licznej warstwy ludzi zupełnie wykolejonych, którzy staną się niebezpiecznymi dla społeczeństwa: oficyalistów bez zajęcia i szlachty bez środków do życia, a bez środków dlatego, że niemal cała suma indemnizacyjna pójdzie na pokrycie długów. Jeżeli rząd rosyjski tego nie zrobi, to spokój w państwie będzie tak narażony, że kredyt państwowy jeszcze bardziej upadnie; jeżeli zaś tak zrobi, to będzie musiał rzucić na targ pieniężny niezliczone mnóstwo nowej renty państwowej. W obu wypadkach wszystkie walory rosyjskie spadną w cenie, a na tem dużo stracą dzisiejsi ich właściciele.

Związek ekonomiczny uchwalił opracować odpowiedni memoryał i złożyć go rządowi z prośbą, aby w interesie francuskich wierzycieli Rosyi poczynił w Petersburgu przedstawienia.

Korespondencye.

Wiedeń 6 lipca.

(Sanacya czeskich finansów krajowych. Kwestya opodatkowania na rzecz kraju wód mineralnych z czeskich zdrojów. Śledztwo karne przeciw lekarzowi, leczącemu listownie).

(y). Z Pragi donoszą, że rokowania między czeskim Wydziałem krajowym a rządem w sprawie sanacyi finansów krajowych weszły w stadyum aktualne i tymi dniami właśnie otrzymał Wydział krajowy z ministerstwa finansów pismo, przedstawiające jasno stanowisko, jakie rząd zajmuje w tej kwestyi. Jak wiadomo, finanse krajowe Czech są w stanie bardzo opłakanym, a uchwalony niedawno krajowy podatek od piwa nie wystarcza na pokrycie deficytu w budżecie krajowym, tembardziej, że od czasu zaprowadzenia tego podatku, konsumcya piwa znacznie spadła. Otóż Wydział krajowy zwrócił się do rządu z prośbą, aby zgodził się na zaprowadzenie całego szeregu nowych opłat na rzecz funduszu krajowego, a mianowicie: na podwyższenie dzisiejszego krajowego podatku od spadków, wynoszącego ½ pro wartości spadku, na zaprowadzenie krajowych dodatków do państwowego podatku konsumcyjnego od wina i mięsa, wreszcie na opodatkowanie na rzecz kraju węgla wydobywanego z kopalń czeskich i wód mineralnych z czeskich zdrojów. Rząd odpowiedział, że w zasadzie zgadza się na podwyższenie krajowego podatku spadkowego z wyjątkiem podatku od spadków po obywatelach, zmarłych w Pradze, gdyż od tych spadków i dziś już pobierane są wysokie opłaty na rzecz miejscowych szpitali. Również zgadza się rząd na zaprowadzenie krajowego dodatku do podatku konsumcyjnego od wina i mięsa i już teraz oświadcza, że jeżeli Sejm czeski uchwali odnośny projekt ustawy, to ze strony rządu nie będą poczynione żadne przeszkody jego sankcyonowaniu. Natomiast stanowczo sprzeciwia się rząd zaprowadzeniu krajowego podatku od węgla i wód mineralnych, tem bardziej, że opodatkowanie wód mineralnych z czeskich zdrojów byłoby właściwie nałożeniem ciężarów także na mieszkańców innych prowincyi państwa, w których te wody rozchodzą się w milionach butelek, a Sejm czeski nie ma prawa nakładać podatków na mieszkańców np. Styryi, Galicyi lub Bukowiny. Wydział krajowy oblicza, że te źródła podatkowe, na których otwarcie rząd zgadza się, nie wystarczą na sanacyę finansów krajowych i dlatego zamierza wnieść w tej sprawie nowe przedstawienie i ewentualnie szukać jeszcze innych źródeł dochodów.

W tutejszych sferach lekarskich ogromne zajęcie budzi śledztwo karne, toczące się w sądzie tutejszym przeciw jednemu z lekarzy wiedeńskich z powodu uprawianego przezeń wyzysku za pomocą listownych ordynacyi. Sprawa, będąca przedmiotem tego śledztwa sądowego, ma się jak następuje: Pewien fryzyer z Bodenbachu zachorował w Zurychu i udał się do tamtejszego szpitala na kuracyę. Stan jego zaczął się już poprawiać, wszelako chorzy, leżący w tej samej sali szpitalnej, co on, nastraszyli go, plotąc mu androny, że ta metoda leczenia, jaką stosują do niego lekarze szpitalni, będzie miała dlań fatalne następstwa, że kości zaczną mu próchnieć itp. Przerażony temi opowiadaniami fryzyer nie czekał końca kuracyi, lecz czem prędzej opuścił szpital. Wnet pogorszyło się mu znowu, ale on nie chciał już tym razem iść do szpitala. W Monachium wyczytał w gazecie anons, zachwalający „poradnik w chorobach tajemnych", napisany właśnie przez owego lekarza wiedeńskiego, przeciw któremu toczy się obecnie śledztwo. Kupił więc sobie tę książkę, ale nie znalazł w niej żadnej istotnej porady, tylko same reklamy dla autora i szereg listów dziękczynnych, pochodzących od osób, które on wrzekomo wyleczył z ich cierpień, przyczem zwrócono uwagę na to, że ów lekarz kuruje także listownie. Uradowany fryzyer napisał bezzwłocznie list do owego lekarza z opisem swej choroby i prośbą o pomoc. Lekarz zażądał honoraryum 150 koron i przyrzekł zupełne wyleczenie. Po otrzymaniu 150 koron przesłał ów lekarz choremu jakieś pigułki, które jednak najmniejszego skutku nie odniosły, stan jego pogarszał się ustawicznie do tego stopnia, że w końcu chory nawet mówić nie mógł. W tym stanie wrócił fryzyer do swego rodzinnego miasta Bodenbachu i udał się do tamtejszego lekarza, a ten poradził mu zrobić bezzwłocznie do prokuratoryi wiedeńskiej doniesienie przeciw owemu nieuczciwemu szarlatanowi. Jakoż skutkiem wniesionego doniesienia, toczy się obecnie śledztwo, a nieuczciwy lekarz stanie wkrótce przed kratkami sądowemi, oskarżony o oszustwo.

Okólnik p. Namiestnika.

Do ludności włościańskiej:

W niektórych gminach kraju zaszły już w tym roku wypadki strejków robotników rolnych i służby folwarcznej, podobnie jak w roku 1902.

Przed czterema laty strejki takie bardzo smutno skończyły się dla włościan, którzy sami pozbawili się zarobku i gorzko za to odpokutowali, cierpiąc w zimie głód i niedostatek.

Wielu zaś, którzy przy tej sposobności dopuścili się gwałtów i innych nielegalnych czynów, pokutowało długo po więzieniach.

Podobnie i w tym roku już wielu ludzi odstawiono do sądu za gwałty i pogróżki i za przeszkadzanie drugim w pracy na roli. Nikomu bowiem pod surowemi karami nie wolno przeszkadzać drugim w robocie, nie wolno spędzać ludzi z pola, nie wolno idących do roboty zatrzymywać po drogach, nie wolno groźbami i postrachem namawiać do wstrzymania się od pracy.

Za takie czyny, gwałty i pogróżki, spotka ich surowa kara, ustawą karną przewidziana.

Również na kary naraża się służba folwarczna, która zrywa zawarte umowy i opuszcza służbę.

Ktokolwiek zaś zechce, jak zwykle dla zarobku pracować, niech się nie obawia żadnych pogróżek, niech nie słucha żadnych strejkowych komitetów, które nie mają prawa wstrzymywać innych od pracy. Wydałem surowe polecenia, aby każdy, który chce pracować, należytą miał obronę, a gdzieby się okazała potrzeba, tam wystąpią żandarmi i wojsko — i gwałt użyciem broni odeprą.

W tym kierunku już wydane zostały wszelkie potrzebne rozkazy władzom i komendom wojskowym, aby zapewnić wszędzie spokój i swobodną pracę dla każdego.

Rząd nie dopuści, by się komukolwiek stała jaka krzywda i nie dopuści do zmarnowania plonu na roli, potrzebnego dla wyżywienia tysięcy ludzi w kraju.

Gdzieby swoi ludzie pracować nie chcieli, tam żniwa wykonają ludzie obcy, którzy zabiorą zarobek, a miejscowa ludność poniesie niepowetowane straty.

Rozsiewane wieści, jakoby strejki były przez jakąś władzę, a nawet przez samego Najjaśniejszego Pana nakazane, są kłamstwem i wymysłem.

Lwów dnia 26 czerwca 1906.

Cesarsko-królewski namiestnik:
Potocki.

Co i o czem piszą.

Przeżywamy czasy bardzo przykre, bo mniej więcej znajdujemy się w pozycyi człowieka, któremu grunt usuwa się z pod nóg. Już przed przeszło stu laty przyszła Europa do przekonania, że jakakolwiek byłaby konstrukcya państwa, to w żadnym razie nie można biurokracyi zostawić bez ścisłej kontroli, gdyż od razu wyradza się w kastę gnijącą wewnętrznie i siejącą zarazę dokoła. Przez długie lata sądzono, iż kontrolę skuteczną nad biurokracyą może sprawować z jednej strony swobodna prasa, z drugiej ciała parlamentarne. Niestety, teraz dożyliśmy właśnie czasów, w których się okazuje, że te dwa czynniki zupełnie zawiodły pokładane w nich nadzieje. Swobodna prasa przekształciła się w prasę paszkwilową i skandaliczną z jednej strony, a z drugiej w pospolitą fabrykantkę sensacyi politycznych. A parlamenty, obniżając się coraz bardziej w miarę rozszerzania praw wyborczych, zeszły na tłumne zbiorowiska, niemogące nic kontrolować, na wiecowe zebrania, kierowane zręczną ręką reżyserów, pochodzących z tej samej biurokracyi, której działalność miała być poddana surowemu badaniu. Więc co począć, jak uorganizować państwo, kiedy biurokracyi pozostawić bez kontroli nie można, a demokratyczne idee doprowadziły parlamentaryzm do takiego upadku, że nic kontrolować nie potrafi.

Zdaje się wszakże, że rekord pierwszeństwa w znaczeniu ujemnem, oprócz dumy petersburskiej, osiągnęła tegoroczna delegacya węgierska, złożona z najpiękniejszych okazów warcholstwa węgierskiego, z takich panów, jak: Rakowszky, Okolicsanyi itp. Że obrady dumy, mowy w niej wygłaszane i uchwalane w niej wnioski trącą dzikim radykalizmem, to ostatecznie rzeczą jest zrozumiałą. Przecież w dumie zasiadają tylko reprezentanci najniższych warstw

78)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Im dłużej czytał Zawisza, tem więcej oblicze króla rozjaśniało się; listy takie obydwóch Granowskich, senatorów, rozporządzających licznymi wpływami w kraju, jakkolwiek nie były wyraźnem przyzwoleniem na podział, ale stanowiły już wielkie ustępstwo dla żądań króla, i jak sam król to uznawał, zwracały sprawę na drogę legalną, która dotąd traktowana była w cichości i stanowiła spisek króla z kilkoma tylko senatorami, którzy brali na siebie nieupoważnieni kompetencyą wobec narodu decydowania spraw jego. Król nie był zwolennikiem gwałtownych środków i w razie tylko ostatecznym gotów był uciec się do nich. Skierowanie więc sprawy do decyzyi narodu, zwołanie zjazdu w Glinianach, bardzo trafiały do jego przekonania; siedmiu już magnatów miał stojących po swojej stronie, oprócz Zawiszy, który, jak mistrz ceremonii, wszystkiem kierował i zarzucał sieci na innych. Król przy pomocy jego stronnictwa spodziewał się w Glinianach uzyskać zatwierdzenie swoich planów, Römera uważał prawie za pozyskanego dla swoich widoków, dlatego więc okazywał się dlań nadzwyczaj łaskawym.

Gdy Zawisza dokończył czytania listów, na twarzy kanclerza odmalowało się głębokie zamyślenie, znać nie podzielał we wszystkiem różowych poglądów króla; sejm w Glinianach niekoniecznie przypadał mu do smaku, zadziwiała go i przerażała jednocześnie ta bezopozycyjna zgoda Granowskich na projekty króla; co tak mogło wpłynąć na przychylne ich usposobienie? Bytność Władysława Opolczyka w Granowie, o której był tajnie powiadomiony, dawała mu wiele do myślenia, nie okazał jednak najmniejszym znakiem powątpiewania, bacznie tylko przypatrywał się kasztelanowi sieradzkiemu.

— Kontent jestem — rzekł nareszcie król — iż poglądy panów senatorów zgadzają się z mojemi; nie pragnę nic innego, jak tylko dobra kraju; zjedziemy się wszyscy do Glinian i tam wspólnie ułożymy sprawy. A teraz panie kasztelanie sieradzki, spełniwszy swoje poselstwo, będziesz gościem naszym i zechcesz udać się z nami na łowy.

Römer ukłonił się nisko za okazaną sobie łaskę. Król poprzedzany przez dwóch łowczych w towarzystwie Zawiszy i Römera, wyszedł na podwórze zamkowe; wszystkie głowy odkryły się, wszystkie czoła pochyliły ku ziemi. Król lekkiem skinieniem ręki powitał zgromadzonych; głowę jego okrywała czapka okrągła, aksamitna, zielona, z białem strusiem piórem, u boku wisiał krótki mieczyk. Odebrał z rąk pazia sokoła i dosiadł konia.

W tej chwili z głównych schodów zamkowych wypłynął potok kobiet strojnych w bogate materye. Porzedzała je królowa Elżbieta matka; krok jej pewny, wspaniale podniesiona głowa, włos czarny i policzki pełne świeżości, przedstawiały zdaleka, jeszcze imponującą piękność, chociaż wszystkim było wiadomo, że dawno już przeszła wiek dojrzały.

Tuż za królową postępowały obie sieroty po królu Kazimierzu: Anna i Jadwiga, a za niemi tłoczyło się mnóstwo kobiet arystokracyi węgierskiej, pomiędzy któremi wiele było odznaczających się znakomitą pięknością.

W tej chwili podjechała pod same schody kolasa cała złocona, wybita purpurową, jedwabną materyą, zaprzężona w sześć tarantowatych klaczy; każdą przy munsztuku trzymał masztalerz bogato ubrany, a trzech forysiów siedzących na siodłach, kierowało szóstką rwących się z niecierpliwości koni.

Królowa na chwilę przystanęła na najwyższem wzniesieniu schodów, obwiodła okiem całe zgromadzenie, a widząc, że król już siedzi na koniu, posłała mu ręką pozdrowienie i zwinnie wsiadła do kolasy. Zdawało się, że zaprosi do powozu swojego sieroty królewskie, ktore za nią postępowały, ale Elżbieta, widząc zbliżającego się kanclerza, zwróciła się do królewien.

— Zapewne będziecie wolały konno używać łowów, niż siedzieć w tej ciasnej kolasie ze mną?

Królewny skłoniły głowy na znak zgody, ale Elżbieta nie czekając na ich przyzwolenie, skinęła już na Zawiszę i wskazała mu miejsce obok siebie.

— Wsiadaj panie kanclerzu, tobie nie przystoi konno harcować z młodzieżą; pomówimy o ważnych sprawach.

Po twarzach pięknych Madziarek, przemknął tu i owdzie nieznaczny uśmiech, ale tak lekki, że zaledwie najbystrzejsze oko mogło go dostrzedz.

Na wiele dam czekały także wspaniałe karoce, ale większość dosiadła koni i łączyła się z królewnami.

Kolasa królowej Elżbiety, poprzedzana przez dwóch laufrów, pędzących piechotą przed końmi, wyruszyła naprzód, gdyż król skinął, żeby kawalkata nie czekając na niego postępowała. Za nią długim sznurem ciągnęły się ekwiparze pań węgierskich, za niemi dopiero prowadzono charty i niesiono sokoły. Oddział drabantów poprzedzał króla Ludwika, jadącego konno, otoczonego gronem pań i panów.

Na polowaniach takich mniej zwracano uwagi na etykietę, każdy za przykładem króla dobierał sobie sympatyczne towarzystwo i w niem się swobodnie zabawiał.

Römer prawie obcy był wśród tego świetnego tłumu, ale od pierwszej chwili, w której ujrzał wychodzące dostojne sieroty, nie widział już nikogo więcej, oprócz królewny Jadzi. Całe to świetne otoczenie: król, królowa Elżbieta ze swojemi orszakami, znikły dla niego, nie widział ich, nie pamiętał, że znajduje się wśród ich grona, a całe jestestwo jego stopiło się w uwielbieniu, we czci bezgranicznej dla dziewicy, bóstwa jego serca.

Znać że i królewna Jadwiga dostrzegła rycerza swego w orszaku króla, bo zatrzymała się na chwilę mając już wsiadać na konia i twarz jej okryła się purpurą; oko zapłonęło rzewnem uczuciem i na głęboki ukłon, który jej złożył kasztelan, odpowiedziała lekkiem skinieniem głowy, nie ukrywając wcale swego wzruszenia. Dostrzegła Römera i królewna Anna, ale na twarzy jej nie widać było zadowolenia. Blada, jakby dopiero powstała z choroby, przerażała swoim ponurym wzrokiem, nie pozostała jednak dłużna w ukłonie i również zaszczyciła Römera swojem przychylnem skinieniem głowy.

Król chcąc okazać swoje na teraz urzędowe sympatye, otoczony był samymi prawie panami polskimi; jechali obok niego: Szczęsny wojewoda lubelski, Lasota, wojewoda bełzki, Swetecki, kasztelan biecki, Jarocki, sekretarz i Römer. Wszyscy, oprócz ostatniego, byli stanowczymi stronnikami króla i dali już podpisy swoje na jego żądania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

społeczeństwa rosyjskiego, a tym ludziom poniekąd wolno nie mieć żadnych politycznych tradycyi, ale jak nisko upadło życie polityczne w Węgrzech, skoro ten kraj, do niedawna stawiany nam za wzór do naśladowania przez naszych najlepszych przywódców, mógł teraz wysłać do delegacyi ludzi licujących doskonale do petersburskiej dumy. To też *Czas*, omawiając tegoroczne obrady delegacyi węgierskiej, słusznie powiada:

Na początku sesyi, delegaci węgierscy ze stronnictwa niezawisłości, zatem z większości, zamierzali obalić hr. Gołuchowskiego. Wydaje się on im zanadto austryackim, raczej wspólno-mocarstwowym. Jemu zresztą ci delegaci przypisywali pamiętne przyjęcie w Burgu naczelników koalicyi 23 września z. r. Ze strony austryackiej narzekano czasem, że hr. Gołuchowski przychyla się na rzecz Węgrów. Tych sprzecznych sądów przyczyna, iż zadaniem ministra spraw zagranicznych jest utrzymać — o ile się da — na zewnątrz wspólność monarchii w myśl jej mocarstwowego stanowiska, oraz zawierać traktaty handlowe na podstawie tej wspólności. To zadanie spełnił należycie hr. Gołuchowski, zbyt dobrze, aby mógł w tych czasach pozyskać niepodzielne uznanie.

To jest powód gniewu węgierskiego stronnictwa niezawisłości, i to je pchało nietylko do uchwalenia nagany dla ministerstwa, ale także do odrzucenia budżetu zagranicznego. Udało się rządowi węgierskiemu zażegnać to zajście, dla Korony zwłaszcza nieprzyjemne; ale, że zamierzono je wywołać, świadczy o dążeniach panującego na Węgrzech stronnictwa, o dzikiem gospodarstwie, które grozi monarchii. Gdyby hr. Gołuchowski został był w ten sposób obalony, każdy jego następca nie byłby już wspólnym ministrem, lecz zależnym od jednej części — i byłby to początek końca mocarstwowego stanowiska Austro-Węgier, który stronnictwo niezawisłości, zaślepione co do interesu węgierskiego, usiłuje sprowadzić.

Zamiar istniał i jest dowodem nowym niepewności na przyszłość; zaniechanie wykonania go dowodem obawy zerwania, która jest żywiołową.

Wypogodziło się wreszcie, nie po burzy, ale bez burzy; zażegnali ją pp. Wekerle i Apponyi, uśmierzyli oni swoich rozhukanych stronników dlatego, że tego Korona żądała, odwołując się na kwietniowy kompromis. I nasuwa się tu uwaga, że skoro można było uśmierzyć, kiedy szło o osobę, dlaczego nie próbuje się tego samego, kiedy idzie o najważniejsze sprawy? Bo ma się obawę zerwania, a niema się odwagi ustalenia przyszłości.

* * *

Hałasy opozycyi węgierskiej nie wzniecały w nikim rozsądnym obawy o przyszłe kierownictwo naszego ministerstwa spraw zewnętrznych. Każdy bowiem rozumiał, że chociaż wiele w Austryi się zepsuło, to przecież nie upadła ona jeszcze tak nisko, aby nie Korona, ale opozycya mianowała ministrów, bo gdyby już do tego przyszło, to wtedy mogłyby snadno być w Berlinie albo w Petersburgu podpisywane nominacye ministrów austryackich. Więc też wiedzieliśmy dobrze, że do wrzasków węgierskich nie należy żadnego przywiązywać znaczenia. Z tem wszystkiem zapisać wypada to, co pisze *Głos Narodu*. Oto jego słowa:

Hrabia Gołuchowski zostaje tedy i nadal na stanowisku kierownika polityki zagranicznej Austro-Węgier. Szczerze się z tego cieszymy. Niech nas nikt nie posądza o pochlebstwa! Minister, który lat jedenaście zajmuje stanowisko naczelne i przez te lat jedenaście potrafił w trudnych warunkach wzmocnić pozycyę państwa na zewnątrz, przysporzyć mu przyjaciół, uwolnić z pod zbytniego wpływu Niemiec, nawiązać stosunki serdeczne z Rosyą, porozumieć się z Anglią, nauczyć Włoch respektu, taki minister może usłyszeć pochwałę, która nie będzie reklamą, lecz uznaniem zasługi.

Delegacye.

Wiedeń. Delegacya austryacka odbyła wczoraj popołudniu posiedzenie, na którem zajmowała się kredytem okupacyjnym, poczem, stwierdziwszy zgodność pomiędzy uchwałami austryackiej a węgierskiej Delegacyi, przyjęła budżet wspólny w trzeciem czytaniu, jakoteż rezolucyę komisyi budżetowej.

Delegat Dulęba referował następnie sprawę wniosku p. Steina, ażeby na przyszłość na plenarne posiedzenia Delegacyi austryackiej zapraszano ministrów austryackich. Sprawozdawca, ze względu, że wniosek ten wymaga zmiany regulaminu obrad Delegacyi, co w obecnej sesyi jest niemożliwem, wniósł o odroczenie tej sprawy.

Po dłuższej dyskusyi w głosowaniu wniosek referenta przyjęto, na czem obrady wyczerpano.

Hr. Gołuchowski podziękował Delegacyi imieniem Cesarza za pełną poświęcenia i patryotyzmu pracę.

P. Baernreither podziękował prezydentowi za kierownictwo obrad.

Prezydent Lobkowitz podziękował członkom Delegacyi za poparcie go w przewodniczeniu, poczem okrzykiem na cześć Cesarza obrady Delegacyi zamknięto.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów, podczas dyskusyi nad 7-mym ustępem „Noweli przemysłowej" zabrał głos prezydent ministrów br. Beck i przeprosił Izbę, że przemówi w sprawie, która, jako ekonomiczna, stoi w pośrednim tylko związku z przedmiotem obrad. Minister chce odpowiedzieć na interpelacye posłów Grossa, Kathreina i towarzyszy na temat, jakie okoliczności towarzyszyły uchwale „Komisyi ekonomicznej Sejmu węgierskiego" w sprawie traktatu ze Szwajcaryą. Owóż faktu, że w traktacie wspomnianym obok tekstu niemieckiego, pomieszczono także i węgierski, nie uważa mówca za coś nowego, gdyż już poprzednio praktykowano to przy traktatach z Niemcami i z innemi państwami, że się posługiwano dwoma tekstami: niemieckim dla austryackiego, a węgierskim dla węgierskiego parlamentu. Odpowiada to stanowisku obu połów monarchii i nie narusza w niczem interesów Austryi.

Co się tyczy dodatku, uchwalonego przez komisyę ekonomiczną Sejmu węgierskiego, że do traktatu szwajcarskiego ma być wprowadzona węgierska autonomiczna taryfa celna, to br. Beck stwierdza, że stało się to bez poprzedniego porozumienia się z rządem austryackim. Mimo oświadczenia rządu węgierskiego, że stało się to tylko ze względu na utworzenie konkordacyi pomiędzy traktatem ze Szwajcaryą, a przedłożonym Sejmowi węgierskiemu projektem autonomicznej taryfy celnej, mówca w kroku tym widzi dalszy ciąg postępowania rozpoczętego przedłożeniem węgierskiej autonomicznej taryfy celnej, a to niezgodnem jest z zasadą wzajemności, a względnie wspólności z Austryą. Gdyby dodatek komisyi węgierskiej stał się ustawą, mówca musiałby go uważać za jednostronną interpretacyę z zasady traktatu Austryi ze Szwajcaryą. Nie chcąc pozostawić żadnych wątpliwości co do strzeżenia interesów Austryi i aby mieć zupełnie wolne ręce do rokowań handlowych z Węgrami, rząd cofa wszystkie projekty ustaw, przedłożone Izbie, a stojące w związku z ugodą węgierską. (Żywe oklaski). W ten sposób przywróconą będzie równorzędność z Węgrami, albowiem przedłożenia te przez legislatywę węgierską nie zostały wniesione.

Nowelę przemysłową załatwiono następnie do grupy 9-tej włącznie.

Między interpelacyami, wniesionemi na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów, znajduje się interpelacya posła Breitera i towarzyszy do ministra skarbu w sprawie zajść przy rozprawie ofertowej na skład tytoniu w Samborze; dalej interpelacya posła Daszyńskiego i towarzyszy do ministra spraw wewnętrznych w sprawie wykroczeń agitatorów klerykalnych w Galicyi zachodniej i interpelacya X. Pastora i towarzyszy do ministra spraw wewnętrznych i sprawiedliwości w sprawie pobicia przez socyalistów sekretarza „Katolickiego związku robotniczego w Krakowie", Zgórniaka, który udał się do Chrzanowa, celem załagodzenia wybuchłego tam strejku.

Wiedeń. Klub ruski wydał następujący komunikat:

„Klub ruski na wiadomość o uchwale komisyi dla reformy wyborczej, w myśl której odrzucając wnioski referenta klubu, komisya przyznaje Rusinom w Galicyi tylko 27 mandatów, zaś Polakom 75, postanowił wydać następujące oświadczenie: Klub ruski wyraża posłowi Mikołajowi Wassilce pełne uznanie za jego starania w komisyi reformy wyborczej wśród nader ciężkich warunków, a przytem stwierdza, że klub nigdy nie zgodził się i nie zgodzi się na takie załatwienie reformy wyborczej, które Rusinom wyznacza zupełnie wyjątkowe stanowisko. Gdy Polacy w Galicyi otrzymują jeden mandat na 53.000 mieszkańców, a inne narody Austryi na 40 58 tysięcy, to Rusinom przypada jeden mandat na 114.000. Przeciw podobnemu krzywdzącemu i poniżającemu traktowaniu muszą Rusini stanowczo zaprotestować wobec całej opinii publicznej."

Wiedeń. W komisyi reformy wyborczej, przed przystąpieniem do porządku dziennego, p. Malik, biorąc asumpt z onegdajszego oświadczenia przewodniczącego, powtarza, że gdyby socyaliści dalej teroryzowali, on natychmiast będzie się bronił. Poczem ze względu na równoczesne posiedzenie delegacyi, stawia wniosek o odroczenie posiedzenia.

Wniosek ten odrzucono, poczem komisya przystąpiła do szczegółowej dyskusyi nad rozdziałem okręgów wyborczych w Galicyi.

Po przemówieniach pp. Głąbińskiego i Wassilki, przyjęto rozdział okręgów wyborczych w Galicyi na zasadzie kompromisu, zawartego między Polakami a Rusinami.

Wiedeń. Komisya budżetowa prowadziła dalej obrady nad budową portu w Tryeście.

P. Kolischer wykazywał, że główna wina w tej sprawie tkwi w wyborze miejsca. Sądzi, że twierdzenie p. Skenego, iż sprawa ta jest „Sedanem" ekonomicznym, jest przesadne. Nie ulega wątpliwości, że nie wszystko działo się bez zarzutu i że popełniono wiele błędów, ale z pewnością nie w złym zamiarze. Zdaniem mówcy, byłoby było najlepiej, żeby rząd prowadził tę budowę we własnym zarządzie. Wykazuje, że rząd znajdował się w sytuacyi przymusowej. Nie ulega wątpliwości, że naruszono konstytucyjność, ale z drugiej strony także jasnem jest, że podobne kwestye w mniejszych rozmiarach znajdują się setkami w budżetach. Za to nietylko na rząd spada odpowiedzialność, lecz także na Izbę, bo zawsze zadowala się ona prowizoryami, zamiast załatwiać budżet i wykonywać kontrolę parlamentarną. Jeżeli mamy uchwalić rezolucyę przeciw rządowi — powiada mówca — to powinniśmy uchwalić ją także przeciw sobie samym. Mówca oświadcza, że będzie głosował za przedłożeniem w sprawie budowy portu; co zaś do wniosku subkomitetu, wnosi, aby głosowano nad każdym punktem oddzielnie.

Po dalszej dyskusyi przerwano obrady do wtorku.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi reformy wyborczej p. Głąbiński oświadczył, że Koło polskie wprawdzie nie zadowala się uchwaloną przez komisyę liczbą mandatów i że wniosło wotum mniejszości przeciw tej uchwale, mimo to gotowe jest przejść do dyskusyi szczegółowej nad rozdziałem okręgów wyborczych w Galicyi na podstawie uchwalonej przez komisyę liczby 102 mandatów. W tej mierze istniał tylko projekt ks. Hohenlohego, który p. Lecher podjął jako swój, a według którego Rusinom w Galicyi przynajmniej statystycznie przydzielono 27 mandatów. Z 18 okręgów wyborczych w Galicyi w 9 ma być jeden mandat polski, a jeden ruski, a w 9 przeważnie ruskich dwaj kandydaci ruscy mają być wybrani. Wobec tego podziału podniesiono obawy tak ze strony ruskiego zastępcy w komisyi, jakoteż ze strony innych posłów, zwłaszcza zaś co do okręgów, przeznaczonych wyłącznie dla Rusinów, zarzucono, że Rusini nie mają pewności, szczególnie w 6 z tych okręgów, czy otrzymają tam oba mandaty.

Wskazano, że wprawdzie według projektu ks. Hohenlohego ludność polska we wszystkich tych okręgach znacznie poniżej 20% została zredukowana, że jednakże nie jest wykluczonem, iż nie Polacy (ale także i nie Rusini) z Polakami będą głosowali i w ten sposób w tym lub owym okręgu przeforsują kandydata mniejszości. Podniesionym obawom Koło polskie pragnęło według możności zapobiedz przez wypracowanie nowego podziału okręgów wyborczych w Galicyi wschodniej, a mianowicie w tym kierunku, że liczba Polaków w wyłącznie dla Rusinów przeznaczonych okręgach została jeszcze obniżoną, a tem samem procent Rusinów został możliwie podniesiony.

To zadanie do pewnego stopnia się powiodło przez to, że obecnie we wszystkich dla Rusinów przeznaczonych okręgach, Rusini rozporządzają przeszło 77 proc. ludności. Polacy natomiast, razem z niemieckimi żydami w najsłabszych ruskich okręgach liczą tylko 22 proc. Według przedłożonego projektu, Polacy rozporządzają w kilku okręgach tylko 10·1 — 21·9 proc. tubylczej ludności. Nie było łatwem osiągnąć ten rezultat. Po pierwsze musiano w tym kierunku przeważnie polskie gminy wiejskie i miejskie wyłączyć z okręgów przeznaczonych dla Rusinów i przyłączyć je do najbliższych okręgów miejskich; nadto z okręgów wyborczych, przeznaczonych dla Polaków i Rusinów, musiały być ruskie gminy wyłączone i do sąsiednich, czysto ruskich okręgów przyłączone.

Wreszcie niektóre górskie powiaty, które przeważnie lub prawie w całości są ruskie, musiały być przydzielone do okręgów wyborczych Galicyi środkowej, aby tam żywioł ruski podnieść. Według tego Rusini tworzą więcej niż 3/4 ludności w okręgach dla nich przeznaczonych, a o ile Polacy w tych ruskich okręgach się znajdują, nie rozporządzają jednolitym obszarem, nie mają prawie ani jednej gminy, gdzieby byli w większości, lecz są rozprószeni jako mniejszości w przeważnie ruskich gminach. Niemożliwem jest wyłączyć tych Polaków, ponieważ mieszkają z Rusinami w jednych gminach katastralnych. Bądź co bądź ci Polacy przy wyborach odgrywają bardzo podrzędną rolę, gdyż nie ma widoków, by takie małe mniejszości głosowały przeciw przewyższającej większości. Mówca sądzi, że w ten sposób uczyniono zadość życzeniom Rusinów celem uzyskania pewności, że w tych ruskich okręgach ludność ruska będzie rozstrzygała o obu mandatach.

W każdym razie mówca musi przyznać, że postępowanie to pociągnie za sobą i pewne niedogodności. Skutkiem wyłączenia niektórych okręgów górskich do okręgów Galicyi środkowej niektóre okręgi wyborcze zostały jeszcze bardziej powiększone. Inna niedogodność polega na tem, że przez to, iż w niektórych okręgach wyborczych poszczególne polskie gminy wiejskie wyłączono, a przyłączono do okręgów miejskich, utworzono pewnego rodzaju kataster narodowy, czemu Koło polskie zasadniczo jest przeciwne. Nie można było jednakże tego uniknąć. Musiano również niektóre czysto ruskie gminy wyłączyć i przydzielić do najbliżej leżących okręgów ruskich.

Mówca wie, że zastępcy Rusinów domagają się usunięcia systemu proporcyonalnego dla poszczególnych ruskich okręgów. Niemożliwem było uwzględnić tego życzenia z powodów zasadniczych, ponieważ system proporcyonalny w całej Galicyi ma być zaprowadzony i zasada politycznej jedności kraju musi być szanowana.

Mówca sądzi jednakże, że przy zachowaniu zasadniczego stanowiska zastępca Rusinów nie może odmówić Polakom uznania, iż w granicach możności wszystko uczynili, aby jego obawy rozprószyć, ażeby ludności ruskiej zapewnić mandaty jej przyznane. Życzenie zastępcy Rusinów co do wyłączenia z okręgu 51-go Glinian nie mogło być uwzględnione.

P. Wassilko zaznacza przedewszystkiem, że wszystkie kroki swe w komisyi czyni na własną odpowiedzialność, po części wbrew woli swego klubu i jest świadom konsekwencyi, jakie mogą dlań z tego wyniknąć. Nie wie jak inni członkowie klubu ruskiego się zachowają. Klub ruski żąda 43 mandatów dla Rusinów. Mówca z góry liczył się tylko z liczbą 35 mandatów, ponieważ przynajmniej 1/3 część ogólnej liczby 102 powinna przysługiwać Rusinom. Koło polskie w propozycyach ks. Hohenlohego stanęło na zasadniczem stanowisku 27 mandatów ruskich. Mówcy jednak udało się udowodnić, że nawet tych 27 mandatów nie jest pewnych dla Rusinów. Mówca jak wiadomo, uczynił swe stanowisko w komisyi zawisłem od tego, aby przynajmniej tych 27 mandatów zapewnić Rusinom.

Mówca zaproponował, aby w tych okręgach usunąć system proporcyonalny. Koło polskie oświadczyło, że propozycya ta nie nadaje się do dyskusyi, natomiast oświadczyło się za tem, by przez wyjęcie i przydzielenie pewnych ruskich gmin zmienić stosunek procentowy ludności na korzyść Rusinów. Mówca musi przyznać bez zastrzeżeń, że dotyczący operat dra Głąbińskiego jest owocem nader mozolnej pracy, o której wyniku nie można powiedzieć, żeby był dla Rusinów nieprzychylnym. Wprawdzie praca nie mogła wogóle dobrze wypaść, albowiem ciężkie bezprawie zostało zachowane, bezprawie, według którego Rusinom przyznano tylko 27 mandatów, oraz utrzymano system proporcyonalny. Specyalnie w tych 9 okręgach, w których Rusini mają otrzymać po dwa mandaty, znachodzą się niesłychane monstra. Całe kraje koronne są mniejsze od takich okręgów wyborczych. Również mówca nie może oszczędzić drowi Głąbińskiemu zarzutu, że mimo trudności, jakie miał do zwalczenia i mimo krótkiego czasu, zachował tyle przytomności umysłu, aby wydatnie troszczyć się o swoją narodowość. Mówca ubolewa, że Rusini nie rozporządzają taką siłą wydatną, którąby była w stanie przy tak wielkiej pracy jeszcze o tem pomyśleć, by dla narodu swego coś jeszcze poprawić.

Mówca wprawdzie trwa przy swym wniosku *contra*, ale praktyczne rozważenie sprawy doprowadza mówcę do pogodzenia się co do swej osoby z 27 mandatami, ponieważ w tem dziś już nic nie da się zmienić. Obawia się jednak, że ze stanowiska Polaków, którzy obecnie znowu usiłują swą preponderencyę w Galicyi ugruntować, wynikną jeszcze ciężkie, nieobliczalne następstwa. Mówca może ręczyć tylko za swoje własne zachowanie się, a nie za konsekwencye, jakie wyciągną Rusini w Galicyi.

Minister Bienerth polecał do przyjęcia ze stanowiska rządu, wypracowany przez p. Głąbińskiego projekt, przyjęty również przez p. Wassilkę, jako zastępcę interesów Rusinów.

Po przemowie Gessmanna wniósł poseł Głąbiński, aby komisya przyjęła opracowany przez niego projekt z tą zmianą, aby z okręgu wyborczego 55, wyłączyć powiat sądowy Gliniany i przydzielić do 63, a z okręgu 63 wyłączyć powiat sądowy bolechowski i przyłączyć do 55. Po odrzuceniu wniosków Wassilki przyjęto §§ 34 i 35 według propozycyj Hohenlohego wraz z dodatkiem Starzyńskiego do ustępu drugiego § 35 (ścisły wybór): „Te dwie osoby mają być jako wybrane uważane, na które względnie największej głosów padnie." Następnie uchwalono podział okręgów wyborczych według propozycyj Głąbińskiego ze zmianami co do okręgów 55 i 63.

Następne posiedzenie komisyi reformy wyborczej odbędzie się w poniedziałek o godzinie 4 popołudniu; na porządku dziennym dyskusya nad Krainą, Tyrolem i Pobrzeżem.

Wiedeń. Opracowany przez p. Głąbińskiego w myśl życzeń subkomitetu komisyi wyborczej i polskich jej członków w porozumieniu z komisyą parlamentarną Koła polskiego projekt rozdziału okręgów wyborczych opiera się na następujących zasadach.

Okręgi wiejskie Galicyi zachodniej zostają niezmienione. Na pograniczu Galicyi zachodniej i wschodniej stworzył p. Głąbiński okręg czysto polski z dwoma mandatami polskimi z dwóch powiatów sądowych Brzozów i Tyczyn.

W okręgach miejskich zachodniej Galicyi zaszła ta zmiana, że do tych okręgów dołączono Leżajsk, Mielec i t. d., oraz Dębicę z Jasłem. Natomiast miasta Tuchów, Tyczyn i Baranów włączono do powiatów. Także nazwy niemieckie Auschwitz, Neumarkt, Saybusch, Neukaltwasser i Andrichau zmienił p. Głąbiński na polskie, przeciw czemu nikt wogóle nie oponował.

W Galicyi wschodniej z powiatów sądowych Sambor, Rudki, Komarno, Gródek, Sądowa Wisznia, Stara Sól, powstał nowy okręg wyborczy dla jednego Polaka i jednego Rusina, skutkiem czego miasto Rudki i wsie polskie, połączone poprzednio z Samborem, wracają do powiatu, a Sambor połączono z Gródkiem jako okręg miejski. Kałusz połączono ze Stryjem, Brzeżany z Przemyślanami i gminami polskiemi tych powiatów, Kosów ze Zborowem i gminami polskiemi pow. Załośce, Olesko i Łopatyn. Sokal i Bełz połączono z Żółkwią i Rawą, Buczacz ze Sniatynem, Borszczowem, Zaleszczykami, Tłumaczem i kilkoma gminami polskiemi.

W okręgach wiejskich Galicyi wschodniej także zaszły ważne zmiany. Powiaty sądowe Kamionka, Busk, Olesko przyłączono do okręgu nowego Lwów-Winniki. W niektórych powiatach wyłączono nadgraniczne gminy ruskie (powiatów Komarno, Podhajce, Zbaraż, N. Sioło, Husiatyn) i przyłączono je do sąsiednich okręgów ruskich.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu dumy profesor Szczepkin zajmował się rzezią białostocką i szczegółowo ją opisał, dowcdząc, że policya sama brała udział w pogromie i zarekwirowała wojsko. Dopiero samoobrona, zorganizowana przez żydów, okazała się skuteczną. Opis oficyalny rzezi jest nieprawdziwy, pochodzi bowiem od szefów wojskowych i od policyi. Przyczyny pogromu należy dopatrywać się w tem, że ze strony półurzędowej żydów piętnuje się jako anarchistów, a usiłowania samoobrony, jako rewolucyę. Mówca kończy oświadczeniem, że duma powinna utworzyć milicyę, celem zapobieżenia pogromom i uchwalić ustawę, pozwalającą żołnierzom na odmówienie posłuszeństwa nielegalnym rozkazom przełożonych. Jeżeli duma okaże się bezsilną, wówczas Rosya będzie musiała się przypatrywać, jak wkroczą mocarstwa europejskie, nietylko ze względów humanitarnych, ale i finansowych. Rząd rosyjski widocznie za wzór wziął sobie Turcyę i prowadzi szaloną politykę wewnętrzną i dlatego będzie się musiał zgodzić na opiekuństwo względem Rosyi. Naród rosyjski nie zostanie upokorzony, gdyż naród nie ma nic wspólnego z rządem, który nie posiada zaufania dumy (oklaski).

Jakobson oświadczył, że nie wiele ma dodać do przemówienia posła Szczepkina. Rząd usiłuje utopić ruch rewolucyjny we krwi najsłabszej części ludności i okryć naród rosyjski hańbą.

Pop Atanazów w krótkiej przemowie bardzo oklaskiwanej w centrum i na lewicy dał silny wyraz bólu i oburzenia z powodu zajść w Białymstoku, które musi potępić również i ze stanowiska religijnego. Duma przystąpiła następnie do obrad nad wnioskiem ministra skarbu o uchwalenie dla dotkniętej głodem ludności 50 milionów rubli.

Pop Lwow przedstawiał straszne sceny z okolic dotkniętych głodem.

Sprawozdawca komisyi budżetowej prof. Herzenstein zaznaczył, że minister skarbu przyznał, iż stan finansów rosyjskich jest opłakany, a zaproponował zaciągnięcie pożyczki. Mówca odrzuca tę propozycyę i proponuje imieniem komisyi zawotowanie tylko 15 milionów. Reszta zaś po dokonaniu rewizyi budżetu ma być dostarczona przez zmniejszenie wydatków. Mówca daje wyraz przekonaniu, że minister będzie mógł ograniczyć wydatki na rok bieżący. Tylko tę drogę duma może obrać, nie zaś drogę pożyczki.

Petersburg. Doniesienia zagranicznych pism o zamachu na policmajstra moskiewskiego są zupełnie nieuzasadnione.

Warszawa. Wielkie wrażenie wywarł bunt oddziału żołnierzy w liczbie 700, którzy przejeżdżali przez Warszawę. Kiedy im kazano na Pradze wsiadać do towarowych wagonów, odmówili posłuszeństwa, żądając wagonów osobowych i oparli się nawet żandarmom. Wreszcie cały oddział odstawiono do stacyi Warszawa-Kowelska, ażeby poddać dalszym karnym zarządzeniom.

Sieniawa.

Przeglądając Skorowidz powiatu Jarosławskiego, wydany r. 1902 przez starostę Augusta Szczurowskiego, zatrzymałem się szczególnie na Sieniawie, bo przebywając kilkanaście lat w Brzeżanach, napatrzyłem się dosyć na tamtejsze mury zamku Sieniawskich i na ich pomniki; to też zajmuje mnie wszystko, co się do Sieniawskich odnosi. W tym Skorowidzu wyczytałem, że Hieronim Mikołaj Sieniawski, właściciel Brzeżan, na gruntach wsi Dybków założył w r. 1676 miasto i nazwał je od swego nazwiska Sieniawą. Wiadoma zaś jest rzecz, że Rafał, potomek zaszczytnie znanej i możnej familii Granowskich, przybywszy z Wielkopolski na Ruś, ożenił się tu z właścicielką Sieniawy i przyjął od tej miejscowości nazwę Sieniawski, ażeby być założycielem nowego rodu. Z tego wynika, że Granowski od Sieniawy nazwał się Sieniawskim, a podług Skorowidza znowu, że Sieniawa otrzymała nazwę od Sieniawskich. Jestto sprzeczność, którą chciałbym wyjaśnić.

Brzeżany posiadają pergaminowy dokument, którym król zezwala Mikołajowi z Sieniawy (de Syenyava) r. 1530 zamienić wieś Brzeżany na miasto. Ten dokument jest niezbitym dowodem, że Sieniawa istniała już na przeszło 100 lat przed Hieronimem Mikołajem Sieniawskim, rzekomym założycielem Sieniawy.

Błąd ten w skorowidzu powstał niezawodnie na podstawie notatki szematyzmu: („Schematismus Cleri Dioecesis ritus latini Premislensis pro a. d. 1882), gdzie na stronicy 88 czytam: „Sieniawa, olim Villa Dybków vocitata, a. 1676. procurante loc. haerede Hieronymo Nicolao Sieniawski, Comite in Szkło et Mysz, Supremo exercituum Reg. Pol. Marechalco in oppidum mutata, a quo tempore nomen modernum assumpsit". Według tej notatki powinna nazwa Dybków zniknąć, bo na to miejsce weszła nazwa Sieniawa, a tu tymczasem i Sieniawa i Dybków dotąd istnieje, co sam szematyzm podaje, bo między wsiami, należącemi do parafii w Sieniawie, jest Dybków, który pomimo dodatku „adjac" tworzy osobną gminę i nie jest przedmieściem Sieniawy. — W skorowidzu tedy p. starosta sprostował tę notatkę o tyle, że nie zamienił Dybkowa na miasto Sieniawę, tylko podał, że na gruntach Dybkowa powstała Sieniawa.

Jednakże ten błąd szematyzmu da się wytłómaczyć. Oto Józef Czernecki pisze: (Brzeżany. Pamiątki i wspomnienia, Lwów, 1905, str. 20), że Mikołaj Hieronim Sieniawski „Sieniawę samą w miasto zamienił i na 20 lat przez sejm od podatków publicznych uwolnił". Z tego wynika, że wieś Sieniawa istniała już w XIV wieku i, że dopiero za czasów Jana III zmieniono ją w miasto. Że zaś Brzeżany prędzej stały się miastem, niż Sieniawa, to niezawodnie dlatego, że okolice, leżące więcej na wschód, były wystawione więcej na napady nieprzyjacielskie i że prędzej potrzeba było bronić.

Co się zaś tyczy Dybkowa, to mojem zdaniem da się to w ten sposób wytłómaczyć: Mikołaj Hieronim Sieniawski musiał prawdopodobnie na gruntach wsi Dybkowa zbudować zamek, po którym dotąd istnieją mury i ten zamek połączył z miastem Sieniawą, co stało się powodem tych mylnych twierdzeń.

W Złoczowie d. 4 lipca 1906.

Dr. Zygmunt Uranowicz.

Palenie wdów w Indyach.

Rząd angielski w Indyach jest bardzo zaniepokojony tem, że wszystkie jego dotychczasowe zabiegi około wykorzenienia zwyczaju *„sati"* t. j. palenia wdów po śmierci mężów, nie odniosły jeszcze dostatecznego skutku. W przeszłym roku przyłapano siedm osób, biorących udział w takiem paleniu wdów, i ukarano je surowo, aby dać odstraszający przykład, a mimo to nadeszła niedawno wiadomość, że znowu młoda wdowa z pomocą swych krewnych i sąsiadów poszła na stos, aby się połączyć ze swym mężem w raju.

Nie wiadomo, kiedy powstał ten zwyczaj. Diodorus Siculus opowiada, że w czasie pierwszego najazdu Macedończyków na Indye zwyczaj ten był tam powszechnym. Dzisiaj można na wszystkich hindostańskich świętych miejscach oglądać białe kolumny, jako pomniki *„sati"*, t. j. „dobrej i wiernej" — tak bowiem zwano wdowę, idącą dobrowolnie w ogień z żalu za mężem, a stąd przenieśli Europejczycy nazwę *„sati"* na cały obrzęd palenia wdowy. Zaznaczyć należy, że nawet u wiernych bramanów niema żadnego przymusu w tem, by wdowa została spaloną. W pojęciach religijnych bramanów jest to tylko najpewniejszy środek do uzyskania wiecznego szczęścia małżeńskiego w raju, a konieczną jest dobra wola ze strony wdowy. Istnieje jednak przymus moralny, bo wdowa, nie poddająca się temu zwyczajowi, ściąga na siebie pogardę swych sąsiadów. Również trzeba wiedzieć, że *„sati"* obowiązywało głównie wdowy po mężach, należących do najwyższych kast. U kast średnich był rzadziej praktykowany ten zwyczaj, a u kast najniższych należał do wyjątkowych wypadków.

Dopiero w r. 1829 wydali Anglicy ustawę, orzekającą, że palenie wdowy jest zwykłem morderstwem i że jako taki podlegać będzie karze. Sir Wiliam Bentinck, wicekról Indyi, przestrzegał tej ustawy tak surowo, że odtąd tylko w odległych gminach i potajemnie takie palenia się odbywają.

Otóż, jak to wyżej wspomnieliśmy, właśnie doniesiono władzy, że przed kilkoma tygodniami zwyczaj ten pochłonął nową ofiarę w Cawnpore, a dotychczas nie zdołano wyśledzić winowajców. Zmarł tam robotnik Chunder Mokerjhar, wyznawca religii bramańskiej, w niedługim czasie po zaślubieniu pięknej dziewczyny, liczącej zaledwie piętnaście lat. Młoda wdowa nie mogła się utulić z żalu za mężem, którego niezmiernie kochała. Nikt jej nie namawiał do złożenia ofiary z siebie, nawet nie była obecną, jak układano stos dla zwłok zmarłego i jak wynoszono go z domu. Dopiero gdy zwłoki leżały na stosie, zjawiła się nagle w białych szatach, z opaską obwiązującą dolną szczękę, by nie módz krzyczeć z bólu, z oczyma jaśniejącemi zapałem i gdy stos ogarnęły płomienie, rzuciła się, wznosząc oblicze i ramiona ku niebu. Wkrótce ogarnęły ją płomienie i zamieniły w popiół.

Prawie równocześnie z doniesieniem o tym wypadku władzy angielskiej wpłynęła prośba kilku współwinnych podobnej zbrodni, zasądzonych przed rokiem na kilka lat więzienia, o złagodzenie im kary. W czasie ponownego rozpatrywania ich sprawy wyszło na jaw, że obrzęd *„sati"*, któremu oni asystowali, był niezwykle uroczysty. Chaudrhi Missir pochodził z wysokiej, wpływowej kasty bramanów we wsi Sanchari koło Behar. Gdy umarł przed rokiem, wielbiciele jego pod kierownictwem najstarszego ze synów Juggernatha wykopali płytkie rowy, tworzące figurą, podobną do krzyża i ułożyli na nich stos z drzewa. Już samo ścinanie tego drzewa jest częścią obrządku pogrzebowego, więc Juggernath brał w niem udział.

W tym samym czasie wdowa po zmarłym bramanie poszła do rzeki kąpać się. Widzieli to sąsiedzi i wkrótce rozeszła się po okolicy wieść, że wdowa po Chandrhi Missirze będzie „sati". Ponieważ we wsi Sanchari od pół wieku nie zdarzył się taki wypadek, więc tysiące współwyznawców zeszło się na ceremonię. Przybyli muzykanci z bębnami, cymbałami, muszlami, gongami, sangami i innymi instrumentami, aby dobrowolnie oddać cześć zmarłemu i wdowie idącej na śmierć. Gdy stos był gotowy, przyniesiono zwłoki i ułożono je na nim tak, że nogi zmarłego były skierowane ku zachodzącemu słońcu. Młodzi synowie złożyli obok ciała ojca jego odzież i zbroję, a potem nadeszła wdowa przybrana w suknię ślubną. Natychmiast ustały płacze i jęki zgromadzonych kobiet. Oblicze wdowy jaśniało świętą powagą, dokoła ozwał się szmer: „Sati! dobra żona, błogosławiony Chaudrhi Missir!"

Juggernath podał matce rękę i pomógł jej wyjść na stos. Położyła się na nim sama i ukryła twarz pod ramionami trupa, tak bowiem przystało pokornej żonie. Muzykanci wydobyli żałosne, przeciągłe tony ze swych instrumentów, zabrzmiały sangi i gongi, cymbały i bębny, a wdowa przytłumionym głosem wyrze-

kła do najstarszego syna: „Mój synu, skoro tu jesteś i nie obawiasz się prawa, to spełnij obowiązek wiernego Hindusa!“

Wtedy Juggernath zapalił kilka kłosów pszenicy i zbliżył je do ust trupa, gdy zaś stos jeszcze się nie zajął, zwrócił się do wiernych Bramanów z prośbą o pomoc. Posłuchali go natychmiast czterej młodsi bracia. Najpierw zapalili na stosie kadzidło, od niego zapalili wióra drewniane, nasiąknięte przedtem tłuszczem i podłożyli je pod polana, tworzące stos. Niebawem uderzył płomień w górę i wzmogły się odgłosy bębnów, piszczałek i cymbałów. Gdy płomienie pochwyciły suknię wdowy, zadrżała kilkakrotnie z bólu, potem wstała jak słup płomienisty, zwrócona ku zachodzącemu słońcu i wzniosła ramiona do góry, a tłum wołał: „Sat Ram! Sita Ram! Sati Mai! Kai Jai!“ (Swięta kobieta! Czysta matrona! Zacna dusza! Wierna małżonka). Z głosami chóru mięszały się głosy muzyki, aż obydwa ludzkie ciała zamieniły się w popiół i w ten sposób złączyły się ze sobą na wieki...

Mały feljeton.

Przed oczyma mej duszy staje wieczór cichy
I twój uśmiech pogodny jak niegdyś przed laty;
Przed oczyma mej duszy stają szczęścia światy
Dziwnych kwiatów się palą tęczowe kielichy.

I snem dziwnie smutnym życie mi się zdaje:
Widzę blade z marmuru wyciosane twarze,
Nad mogiłą posągi niby zmarłej straże,
Martwym wzrokiem wpatrzone w mroczne śmier-
[ci kraje

— — — — — — — — — — —

Nad morza przestrzenią spokojną i jasną
Wiosenny mrok welon zarzucił przeźroczy,
Tam w dali gdzie blaski słoneczne już gasną

Tam widzę twarz twoją i smutne twe oczy,
Przez chwilę tą wizyą upajam się własną
I czekam... aż przyjdziesz z błękitnej roztoczy.

Aniela Glogierówna.

Droga do majątku.

Ludzie, którzy doszli do znacznej fortuny, byli zawsze gorliwymi czytelnikami gazet i książek. Czy to są kupcy, czy przemysłowcy, spekulanci giełdowi lub mężowie stanu, wszyscy na pytanie, jakimi środkami prześcignęli w swym zawodzie rywali, odpowiadają jednozgodnie, że podstawą ich powodzenia była lektura. Były minister angielski Gladstone wydawał ogromne sumy na pisma codzienne, tygodniowe i miesięczne, a księgarze londyńscy sławili go jako jednego z najlepszych swych klientów. Jan Wannenmacher, właściciel największego składu towarów na kontynencie amerykańskim, opowiada o sobie:

„Od wczesnej młodości czytałem wszystko, co mi tylko wpadło do rąk. Sam nieraz dziwiłem się, jak pożytecznem stać się może przeczytanie choćby nawet jakiegoś świstka z gazety. Z doświadczenia mogę powiedzieć, że młody człowiek nie może swych oszczędności lepiej użyć, jak przez zakupno książek“.

Całemu światu znaną jest gorliwość czytania u familli Rotszyldów. Pewien przyjaciel tego domu powiedział raz: „Czego Rotszyld nie czyta, to już z pewnością nic nie jest warte“.

James Sunkins, jeden z najwybitniejszych plantatorów południowej Ameryki, opowiadał o sobie: „Jeżeli udało mi się zarobić 1000 dolarów, to zaraz połowę z tego obróciłem na prenumerowanie pism i kupno książek. Moi krewni uważali mnie z tego powodu za obłąkanego, widzę jednak, że mój kapitał, w książki włożony, doskonale mi się rentował“.

Stary Vanderbildt powiedział raz: „Minęły owe czasy, kiedy się zbierało majątek, składając grosz do grosza. Dzisiaj tylko ten robi majątek, kto szybko myśli. Dawniej myślano nad tem, jakby robić oszczędności; dzisiaj myślami zdobywa się miliony. Naturalnie koniecznem jest wyrabiać i wzbogacać ducha bez przestanku; wieczorem trzeba wiedzieć, co się na całej kuli ziemskiej stało — słowem — trzeba czytać, czytać i czytać. Jak nóż potrzebuje osełki, tak umysł lektury. A przytem nie zawadzi też składać grosz do grosza, jak dawniej, bo dwa środki lepiej prowadzą do celu, aniżeli jeden.“

William Tyson, milioner australski, także podobnie mówi. Zapytany, w jaki sposób przyszedł do majątku, wskazał na ogromny stos gazet i rzekł: „Tam leżał; ja go tylko wydobyłem stamtąd.“

Pewien bogaty Amerykanin, gdy go pewnego razu spytano w klubie, jak przyszedł do majątku, odpowiedział:

„Przedewszystkiem pracowałem zawsze gorliwie i sumiennie. Nadto nie zapominałem ani na chwilę o tem, że w naszych czasach potrzeba każdemu nietylko wykształcenia ogólnego, lecz również zapasu wiadomości praktycznych. Wskutek popularyzowania wiedzy przez dzienniki, czasopisma i tanie książki łatwo jest komubądź nabyć mnóstwo praktycznych wiadomości. W tym potoku myśli pływają takie, które możnaby porównać z ziarneczkami złota. Trzeba je umieć spostrzedz i wyłowić, a to możliwe jest tylko przez gorliwe i uważne czytanie. Przestarzało się zdanie, jakoby lektura była rozrywką; dzisiaj wiemy, że lektura jest źródłem potęgi umysłowej, a zatem i źródłem bogactwa“.

I istotnie dostaje się dzisiaj za kilka groszy pismo, zawierające parę tysięcy słów, a któż może zaręczyć, że między temi słowami nie ma owego złotego ziarnka, które, wyhodowane na podatnej glebie, rodzi bogactwa?

Szukajcie, a znajdziecie...

KRONIKA.

Lwów, 7 lipca.

Dyrektor policyi radca rządu Wilhelm Schechtel wrócił z urlopu i objął urzędowanie, które w czasie jego nieobecności prowadził radca policyi Wenc.

Ślub. Dzisiaj przedpołudniem w kaplicy tut. rzym. kat. seminaryum duchownego, X. Arcybiskup Bilczewski pobłogosławił związek małżeński panny Anny Piętakównej, córki radzcy pocztowego, a bratanicy byłego ministra dla Galicyi, z panem Stefanem Kanteckim, nauczycielem gimnazyalnym.

Fałszywe monety jednorublowe pojawiły się we Lwowie. Dziś rano w pewnym szynku przy ul. Grodeckiej, aresztowano magazyniera z tytuniowego składu na kolei, nazwiskiem Dąbrowskiego, u którego znaleziono kilkanaście sztuk rubli, bardzo dobrze podrobionych z jakiejś mieszaniny cyny.

Włamanie się do biur prokuratoryi państwa. Dzisiejszej nocy złodzieje (oczywiście dotąd niewyśledzeni) włamali się w gmachu krajowego sądu karnego przy ul. Batorego, do biura prokuratora państwa p. Bartha, rozbili jego biurko i zabrali 500 koron gotówki, złożonej w złocie w pudełku. Skradzione pieniądze były prywatną własnością p. Bartha. Włamanie się to jest doskonałą ilustracyą stosunków bezpieczeństwa we Lwowie. Nadmienić bowiem należy, że w gmachu sądu karnego cały dzień i noc stoją warty wojskowe, a w nocy oprócz nich czuwają dyżurni dozorcy więzień. Żaden z więźniów, który w jakiś sposób zdołałby umknąć z więzienia, w nocy nie mógłby dostać się do tego biura, gdyż gmach sądu oddzielony jest od gmachu więzień bardzo wysokim parkanem i stojącą pod tym parkanem w nocy wcale liczną wartą wojskową. Musiał to być tedy jakiś zbrodniarz, który zbadał sytuacyę kiedyś zapewne jako więzień zajęty przy sprzątaniu biur i obecnie wypuszczony już z więzienia, dostał się z ulicy do gmachu sądowego. Od dawna już rzezimieszki tak bezczelnie grasują po mieście naszem, iż spodziewać się należy, że niebawem okradną... dyrektora policyi.

Przejście na wiarę katolicką. Pan Rockach, właściciel biura dzienników w Tarnowie, człowiek 70-letni, przyjął w dniu 1 bm. chrzest święty w kaplicy P. P. Urszulanek w Krakowie. Sakramentu chrztu udzielił mu X. Burkiewicz, a ojcem chrzestnym był inżynier Rypuszyński.

Konkurs na posadę lekarza miejskiego w Rozwadowie rozpisuje tamtejszy Urząd miejski. Roczna płaca 1000 kor. Podania do 1 września. — Magistrat miasta Lwowa rozpisuje konkurs na trzy bezpłatne miejsca nauki muzyki w gal. konserwatoryum muzycznem. Podania do 1 sierpnia.

Odsłonięcie pomnika Bartosza Głowackiego odbędzie się jutro, to jest w niedzielę rano. O godzinie 8-ej odbędzie się w katedrze nabożeństwo, poczem ruszy pochód do parku Łyczakowskiego, gdzie pomnik jest wzniesiony. Tam odbędzie się akt odsłonięcia pomnika i oddania go w opiekę miasta.

„Chłopi“ Reymonta na scenie. Warszawska Filharmonia wystawiła „Chłopów“ Reymonta w przeróbce scenicznej, przypuszczając zapewne, że ta aktualna nowość będzie na długi czas wielką przynętą publiczności. Tymczasem uscenizowani „Chłopi“ dzielą los wszystkich przeróbek scenicznych, to jest nie podobają się. Wprawdzie zachowano dość wiernie tło i charakter działających postaci, ale nie ma w tem właściwej akcyi, ani właściwego dramatu. Są tylko luźnie ze sobą powiązane obrazy w dodatku tak rozwlekłe, że widza nudzą i nużą.

Aresztowanie. W sferach giełdowych lwowskich obiega pogłoska, że osławiony Feuerstein, który przed kilku miesiącami narobił na rynku naftowym setki tysięcy długów i uciekł ze Lwowa, został aresztowany w Osieku nad Łabą w Czechach.

Skazana na śmierć. Proces toczący się w Wiedniu przeciw siostrom Fryderyce i Maryi Zeiler, które na wycieczce w Rexalpe zamordowały znajomą Maryę Mayerównę, w celu ograbienia jej z otrzymanego spadku, skończył się wczoraj. Fryderyka Zeiler skazana została na śmierć przez powieszenie, Marya zaś, której udowodniono tylko współudział, na 18 miesięcy ciężkiego więzienia. Narzeczony Fryderyki, śpiewak operowy Prohaska, został uwięziony pod zarzutem pomagania w zbrodni.

Podróż artystyczna Miecia Horszowskiego. Po kilku koncertach danych z wielkiem powodzeniem w Medyolanie, wybrał się młody nasz pianista w podróż artystyczną po Ameryce południowej, po Argentynie i Brazylii. Siadł na okręt w Genui, a towarzyszą mu: matka, sześcioletnia siostrzyczka, ucząca się również gry na fortepianie, i impresaryo. Etapami tej podróży są miasta: Buenos-Aires, Montevideo, Rosario, Cordova, następnie Rio de Janeiro i San Paolo, poczem mały pianista wróci do Włoch, gdzie pierwsze większe święcił tryumfy. Rodzinie Miecia udało się zerwać kontrakt z dotychczasowym impresaryo p. Schürmanem i to na podstawie wyroku sądu lwowskiego, ze względu na małoletność chłopca i stosunek, mający cechy wyzysku. P. Schürman zobowiązał się wypłacać matce Horszowskiego po sto tysięcy franków rocznie, sam zaś zarabiał trzy razy więcej. Kontrakt miał jeszcze obowiązywać przez dwa lata. Schürman założył apelacyę od tego wyroku. Obecnie zaś dwóch impresaryów medyolańskich, pp. Bernabei i Ducci, ofiarowali małemu pianiście 100 tysięcy franków za 40 koncertów w Ameryce południowej.

Tołstoj o Dumie. Współpracownik *Now. Wrem.* Bielajew odwiedził niedawno w Jasnej Polanie Lwa Tołstoja i rozmawiał z nim o sprawach bieżących, między innemi o kwestyi agrarnej i o Dumie. O tej ostatniej mówił znakomity powieściopisarz: „Duma wywiera na mnie trojakie wrażenie: komiczne, oburzające i wstrętne. „Komiczne“ dlatego, ponieważ ciągle mi się zdaje, że to dzieci bawią się w dorosłych. Niczego nowego, oryginalnego i zajmującego niema w obradach Dumy. Wszystko to już słyszano i nasłuchano się aż do znudzenia. Nikt nie wymyślił i nie powiedział nic swego. Posłowie nie mają wynalazczości, o której mówił Turgieniew. Zupełnie to samo powiedział pewien kupiec, który był u mnie w tych dniach. Na to samo żali się pewien mądry Anglik w liście do mnie pisanym. „Czekamy — pisze on — od waszej Dumy wskazania nowych dróg, a wy tymczasem niewolniczo nas naśladujecie“. Niedawno otrzymałem bardzo dobrą książkę pewnego Niemca, używającego pseudonimu „Ein Selbstdenker“. Otóż tego myślenia samoistnego w Dumie ani śladu. Posłowie nic nie mają swego, lecz wszystko obce, zapożyczone z Europy. Mówią oni według zapożyczonych wzorów i widocznie cieszą się, że mają także „kuluary“, „bloki“ i t. p. i że można to wszystko wymawiać. Duma nasza przypomina mi mody prowincyonalne. Suknie i kapelusze, które zaprzestano nosić w stolicach, wysyła się masami na prowincyę, gdzie nosi się je bardzo chętnie, w przekonaniu, że są wyrazem najświeższej mody. Duma nasza jest — „prowincyonalnym kapeluszem“. — „Oburzającem“ wydaje mi się w niej to, że wedle słusznego wyrażenia Spencera — szczególniej słusznego dla Rosyi — wszyscy członkowie parlamentu stoją niżej przeciętnego poziomu umysłowego swojego społeczeństwa, a mimo to biorą na siebie zadanie decydowania o losach stumilionowego narodu. Wreszcie wstrętną jest w Dumie brutalność i nieprawdziwość przytaczanych motywów, przerażająca zarozumiałość, a przedewszystkiem — złość.

Tołstoj nieco wzburzony, zamilkł na chwilę, a potem znowu mówił:

— Pierwszem naszem zadaniem jest teraz — pojednanie wrogów. Prześliczne zadanie. Gdy tymczasem mówi się u nas tylko o polityce. Można zajmować się polityką, ale czynić ją głównem zadaniem życia, jest niemoralnie. Przecież przed człowiekiem stoi otworem cały przecudny świat miłości, szukania prawdy, pracy, myśli, sztuki.. Oto czem należy żyć i czem karmić drugich. A jednak nikt o tem nie chce nawet słyszeć. Jak gdyby nic z tego wszystkiego wogóle nie istniało i były tylko same gazety i Duma. Jest to jakaś przepaść. A życie stoczyło się w tę przepaść.

Śmiały rabunek w pociągu. Onegdaj w nocy w coupé I klasy w pociągu pospiesznym, zdążającym z Berlina do Norderney, jechała żona pruskiego radzcy tajnego, pani Nölle z dwoma synkami i panią do towarzystwa. Tuż za stacyą Ratenow, ktoś odpowiednim kluczem otworzył drzwi coupé i zanim pani Nölle, która leżała na kanapce, zdołała usiąść, do przedziału wszedł wysoki rosły mężczyzna, owinięty w szmat sukna, niby w togę, sięgającą aż do kostek i zasuniętą na usta. Natychmiast zamknął za sobą drzwi i zmierzywszy rewolwer do pani Nölle, rzekł rozkazująco: „Pieniądze, albo życie!“ Pani Nölle zalękniona, wyjęła portfel, w którym miała trzy nowe zupełnie stumarkowe banknoty, i podała je rabusiowi. Rabuś spostrzegł, że w portfelu było jeszcze kilka drobniejszych banknotów, kazał więc sobie i te oddać. Następnie pod groźbą rewolweru odebrał towarzyszce pani Nölle kilkanaście marek, które miała przy sobie, a wreszcie i dzieciom te drobne pieniądze, które one posiadały. Zanim przestraszone kobiety mogły ochłonąć, rabuś rzekł: „Nie jestem zbójem, tak postąpiłem tylko z konieczności. Więcej mnie nie zobaczycie“. Szybko otworzył drzwi, wyszedł z coupé, drzwi zatrzasnął, i bardzo pośpiesznie się oddalił. Wtedy pani Nölle szarpnęła linkę bezpieczeństwa. Wkrótce pociąg stanął. Około coupé w którym jechała pani Nölle zebrali się wszyscy niemal pasażerowie z całego pociągu. Wśród stojących dookoła poznała pani Nölle w pewnym mężczyźnie rabusia. Prowadzący pociąg funkcyonaryusz z pomocą kilku osób natychmiast go zrewidował i znalazł przy nim trzy nowe banknoty stumarkowe. Ponieważ jednak kilka osób oświadczyło, iż ów mężczyzna jechał wraz z niemi z Berlina i nie wydalał się z wagonu, nie kazano go aresztować na najbliższej stacyi. Dopiero w Stendal wysiadła pani Nölle i udała się do policyi. Jej towarzyszka i dzieci potwierdziły, że stanowczo ów mężczyzna był rabusiem. Na telegraficzne żądanie stendalskiej policyi aresztowano rabusia w pociągu na jednej z dalszych stacyj.

Temperatura dnia 5-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +17, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +19, w Wiedniu +18, w Salcburgu +19, w Gracu + 18, w Pradze +18, w Tryeście +20, w Abbazyi +19, w Raguzie +25, w Budapeszcie +20, w Berlinie +21, w Hamburgu +16, w Monachium +18, w Zurychu +17, w Genewie +17, w Lugano +16, w Anglii +14, w Paryżu +15, w Biarritz + 19, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +22, w Rzymie +23, w Neapolu +21, w Palermo + 26, w Madrycie +14, w Sztokholmie +16, w Petersburgu +17, w Wilnie +15, w Warszawie +18, w Moskwie + 19, w Kijowie +17, w Odessie +19, w Serajewie +19, w Belgradzie +22, w Bukareszcie +23, w Sofii +18, w Konstantynopolu +24, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

W Galicyi wypogadza się, upały w Hiszpanii i na półwyspie Bałkańskim. Zresztą w całej Europie deszcze i zachmurzenie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16 R. w poł. + 21 R. Bar. 762. Idzie w górę. Pochmurno.

Aforyzmy.

Czasami kłamstwo, powiedziane w oczy, nie jest tak dokuczliwe, jak prawda, powiedziana poza plecyma.

Kto na starość mówi tylko o cnocie, ten za młodu pewnie z nią nie miał nic wspólnego.

W Kasynie wołowem.

— Krowy teraz bardzo podrożały.

— A to dlaczego?

— Za obraz „Stado na pastwisku“ zapłaciłem 10 tysięcy. Ponieważ jest tam dziesięć krów, każda kosztuje mnie po tysiąc koron.

Korespondencya Administracyi. *Wielmożna Pani Julia Hochleitnerowa w Samborze.* Skargi Wielmożnej Pani na nieregularne otrzymywanie *Przeglądu* pomimo najszczerszych chęci, uwzględnić nie możemy, a to z tego powodu, że Wielm. Pani nie prenumeruje wcale u nas *Przeglądu*. Zapewne musiała Pani w którejś z trafik czy biur dzienników zaprenumerować *Przegląd*, a ta instytucya na własną rękę dostarcza Pani nabyte u nas egzemplarze pisma. Że to dostarczanie odbywa się nieregularnie i nieprawidłowo, nie nasza w tem wina; my już wielokrotnie ostrzegaliśmy Publiczność, żeby bezpośrednio nadsyłała swoją prenumeratę do Administracyi na ul. Sykstuską pod l. 45, gdyż tylko za złożoną u nas prenumeratę odpowiadamy.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lipca. „Największy program w tym sezonie!“ 12 pierwszorzędnych atrakcyj! „Miss Matlie Wilkes“ kreolska śpiewaczka. „The greast Yoscaronys“, wspaniałe igrzyska ikaryjskie. „The Saphos“ najznakomitsi ekscentrycy na 8 rekach i t. d. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

Literatura i sztuka.

* **Feliks Gwiżdż.** *„Podcięty dąb“*. Moment dramatyczny w I. odsłonie. Lwów. Nakładem redakcyi Kuryera lwowskiego 1906.

Subtelny i pełen talentu sprawozdawca teatralny *Kuryera lwowskiego* przedstawił nam w tym jednoaktowym obrazku scenicznym cierpienia jakie odczuwa młodzież chłopska, gdy ją biorą do wojska.

Janek bohater obrazka mówi do swej narzeczonej:

„E... ty mnie nie zrozumiesz, ty nie pojmiesz co się ze mną stało... Bo to tak, jakby się nic nie stało, a przecież czuję, że się stało cosi... Widzisz, ja ci powiem, tobie jednej powiem, żebyś mnie dobrze pojęła, nie miała do mnie żałości... Ty wiesz, czemu mnie rada widzisz; mawiałaś o tem nieraz, mawiałaś, żem inny od ludzi, żem dobrego, pogodnego serca... Ale to przeszło... Byłem silny, młody, śmiały, — krew grała we mnie — i byłem cichy, osamotniały, a przecież rad z tej samotności... Poszedłem w wojsko... straciłem wszystko! Straciłem wolę, śmiałość, pogodę, młodość, słyszysz? starucha ze mnie zrobili!... Ukradli mi młodość — przemaszerowali ją — przemanibrowali — i przebębnili... Młodość moją! Obdarli mnie z wszystkiego, a nie dali nic — wegnali mnie w gnój miasta i zaduchem kazali oddychać... Buntowałem się — nadarmo; przerobili mnie na popychadło i robiłem już potem wszystko, co mi kazali, bezwolnie i prawie bezwiednie... i kiedym wczoraj wszedł do wsi — raptem odczułem to wszystko, zdjął mnie wybladły strach, nogi się zgięły podemną... Cóż ja teraz pocznę? co pocznę? Gazdowstwo nudne, wieś pusta, miasto wstrętne“.

Możnaby zarzucić tym narzekaniom Jaśka, że są produktem sztucznym, literackim i że żaden chłopak wiejski, jak długa i szeroka Galicya, nie odczuwa wstrętu do miasta, ale jest niezawodną prawdą, że każdemu z nich po powrocie z wojska, wieś wydaje się nudną, a jej dziewczęta mniej ponętnemi.

Autor silnie charakteryzuje wprowadzane przez się postacie na scenę i zdradza w tym małym obrazku scenicznym wiele dramatycznego talentu.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 6 lipca 1906 roku.) — Dzisiejszy targ odbył się w usposobieniu spokojnem. Wobec słabego dowozu pszenicy i owsa znajdowały artykuły te chętnych nabywców. Natomiast na żyto popyt był słaby i ceny ostatniego targu utrzymały się z trudnością. Inne artykuły bez zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·75—9·10 kor., czerwoną od 8·60—8·95, żyto od 6·10—6·25, jęczmień od 7·30—7·70, owies od 8·00—8·50, groch zwykły od 8·75—9·75, groch „Victoria“ od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 8·00—9·00, bobik od 7·00—7·20, kukurudzę starą od 0·00—0·00, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·00—8·20, otręby pszenne od 5·00—5·10, otręby żytnie od 5·25—5·40, rzepak od 13·00—13·25. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt. Rząd węgierski w porozumieniu z rządem austryackim w drodze telegraficznej zarządził zamknięcie granicy od importu bydła z Serbii, a równocześnie zarządził wprowadzenie w życie autonomicznej taryfy celnej dla innych towarów serbskich.

Altona. Aresztowano tu wczoraj anarchistę Rostenberga, w którego dawnem pomieszkaniu w Waszyngtonie znaleziono przyrządy do fabrykacyi maszyn piekielnych, a który 1 maja wyjechał do Hamburga. Podejrzany jest o zamiar wykonania zamachu na cesarza Wilhelma.

Berlin. Potwierdza się wiadomość, że król Edward zgodził się być ojcem chrzestnym wnuka cesarza Wilhelma, i w tym celu w jesieni przyjedzie do Berlina.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dziś odsłonięto w katedrze na Wawelu pomnik Władysława Warneńczyka, dłuta Madeyskiego. Na marmurowej podstawie bronzowa postać króla w płaszczu rycerskim z mieczem na piersiach. Od rana śpieszy wiele osób do katedry, aby oglądać nowe to dzieło sztuki.

Wiedeń. We Franzensbadzie zmarł bawiący tam na kuracyi Maurycy Byk, brat zmarłego niedawno posła.

Budapeszt. Dzienniki omawiają cofnięcie przedłożeń ugodowych w austryackiej Radzie państwa. *Pester Lloyd* pisze: Jeżeli w Austryi pragną rozdziału ekonomicznego, można go natychmiast przeprowadzić; tak jednak nie jest — a gdyby nawet chciano rozdziału, byłby on niemożliwy przed upływem traktatów handlowych zagranicą.

Warszawa. Wczoraj po północy na Pelcowiźnie, wyłamawszy drzwi wpadło do mieszkania strażnika ziemskiego Filipa Dąbrowskiego 10 ludzi uzbrojonych i kilkunastu strzałami rewolwerowymi położyło go trupem. Dąbrowski bronił się również strzałami i zranił dwóch napastników, których towarzysze unieśli ze sobą.

Onegdaj o 8 wieczorem na ul. Bugaj siedziało na deskach tam leżących na placyku dwóch wyrostków. Nagle zbliżył się ku nim patrol i zrewidowawszy chłopców u jednego z nich, Wilhelma Radomskiego znalazł rewolwer. Żołnierz tym samym rewolwerem dał do niego 7 strzałów w pierś, nadto drugi żołnierz pchnął go dwa razy bagnetem i ciął szablą po głowie. Radomski padł na miejscu trupem.

Petersburg. W dalszym ciągu posiedzenia dumy minister skarbu bronił swego projektu i oświadczył, że niemożliwem jest zredukować budżetu.

P. Herzenstein odpowiedział kilkoma ironicznemi uwagami.

P. Jollos wymienił szereg wydatków w budżecie, które są zupełnie niepotrzebne.

P. Rodiczew oświadcza, że najlepszym środkiem do poprawy kredytu rosyjskiego jest dymisya gabinetu. Każda pogłoska o dymisyi wywołuje hausse na giełdach co do papierów rosyjskich.

Minister skarbu odpowiedział krótko, poczem wśród oklasków na skrajnej lewicy opuścił salę.

Petersburg. Duma przyjęła wniosek rządu w sprawie złagodzenia głodu i nędzy, razem z poprawką, uchwaloną przez komisyę budżetową, według której zamiast żądanego przez rząd kredytu 50 milionowego, przyznaje duma tylko 15 milionowy kredyt, reszta zaś ma być przez rząd zaoszczędzona zapomocą zmniejszenia wydatków.

Odrzucono wniosek socyalistów, aby rząd uzyskał potrzebną sumę 50 milionów zapomocą zniesienia policyi, użycia na ten cel dochodów z dóbr koronnych itp.

Petersburg. Wczoraj odbyło się w dzielnicy wyborskiej zgromadzenie 6.000 osób. Uchwalono protest przeciw procesowi przeciwko radzie robotniczej i uchwalono jak najrychlej wybrać nową radę.

Do *Now. Wrem.* donoszą z Rybińska, że tamtejsza giełda zaniepokojona jest telegramami agentów asekuracyjnych, donoszących o wypadkach podpalenia okrętów ze zbożem, będących w drodze do Petersburga. Donoszą też o usiłowanem zatopieniu łodzi przewozowych.

Russki Inwalid zaprzecza wiadomości o wybuchu rozruchów w pułku wyborskim.

Kolej transbajkalska musiała wstrzymać ruch skutkiem zawalenia się skały.

Petersburg. Gubernator radomski Szczyrowski został z powodu choroby zwolniony ze służby, a radzcę stanu Zasiadkę mianowano gubernatorem radomskim.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę na **List otwarty** do p. **Plato v. Reussnera**, zob. ogł. str. 4.

Budapeszt 7 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·28—15·30, na kwiecień 15·86—15·88; żyto na październik 12·94—12·96, na kwiecień 00·00; owies na październik 13·20—13·22, na kwiecień 13·64—13·66; kukurudza na lipiec 12·34—12·38, na sierpień 12·66—12·68, na maj 1907 r. 11·26—11·28 — Rzepak na sierpień 30·30—30·50.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 7 lipca.

Marki 117.50, renta majowa 99.65, węgierska renta koronowa 94.80, akcye: austr. zakł. kredyt. 666·00, węg. zakł. kred. 808.00, anglobanku 310.00, union banku 550.00, bankvereinu 548.25, länderbanku 485·00, kolei państw. 678.00, lombardy 171·00, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 572.25, Rima Muranyi 572.00, prag. Tow. żel. 2725·00, losy tureckie 163·75, ruble 252·00. Usposobienie: utrzymane.

Lwów 7 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 596.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 570.00 do 580.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98.85 do 99.65 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 98·70 do 99.40, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98.70 do 99·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.89 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.00—99.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 $^{1}/_{20}$% po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 8.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

15)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

V.

Przegrana stawka.

Dzień 12-go sierpnia bywa zwykłem hasłem wyruszenia na zamek Seldon w Rosshire. Sir Karol, nie zważając na pogodę, ani nawet na posiedzenia Izby, w owym dniu zwykł rozpoczynać swoją działalność myśliwską. Uważa za obowiązek społeczny w owym czasie pastwić się nad cietrzewiami i głuszcami, a gdy obowiązkowi temu uczyni zadość, wyrusza do Brighton, Nizzy lub Monte-Carlo. Musi odbywać ciągłe wędrówki. Jestem pewien, że i po śmierci nie uleży spokojnie w grobie; jego duch będzie „straszył"...

— No, nareszcie, jedziemy do Seldon — mówił, zasiadając w Pullmanowskim wagonie. — Tam przynajmniej będę wolny od szalbierstw kapitana Clay.

Po paru tygodniach polowanie znudziło go; dla rozrywki zaczął obmyślać różne interesy, a dodam, że owego lata nabył na pograniczu Transwalu znaczny obszar, uchodzący za złotodajny.

Czy ziemia była złotodajną — nie ręczę, ale że po nabyciu jej przez sir Karola stała się taką, o tem nie wątpiłem, gdyż mój szwagier odznacza się właściwością, którą złośliwe bogi obdarzyły króla Midasa: dotknięciem ręki zamienia wszystko w złoto...

Nie dziw więc, że skoro sir Karol nabył ten obszar od czcigodnego przywódcy plemienia Montsioa, utworzył Towarzystwo akcyjne dla eksploatacyi domniemanych kopalni i otrzymał koncesyę; jego współzawodnik w tym zakresie, lord Craig-Ellachie (poprzednio sir Dawid Aleksander Granton) pośpieszył nabyć obszar przyległy tej samej formacyi geologicznej.

W parę miesięcy potem, podczas naszego pobytu w Seldon, otrzymaliśmy długi list od naszego głównego inżyniera, który poszukiwał złotodajnej żyły. Donosił, że ją odnalazł, lecz że przerzyna posiadłość lorda Craig-Ellachie. Jednocześnie młody Granton prowadził poszukiwania na obszarze ojca, lecz jego górnicy nie odkryli złotodajnego kwarcu. Ma się rozumieć, nasz inżynier zachowywał swe odkrycie w tajemnicy, pozostawiając dalsze działanie sir Karolowi.

— Czy można wszcząć spór graniczny? — spytałem.

— Niepodobna — odparł Karol. — Granicą stanowi południk. Na to nie ma sposobu. Słońca nikt nie przekupi. Pozostaje tylko wejść w spółkę.

Karol jest genialny. W tem jednem słowie: „spółka" był cały poemat.

— Wybornie! — zawołałem.

Tegoż wieczora otrzymaliśmy od głównego inżyniera cyfrowany telegram tej treści:

„Młody Granton wymknął nam się i powrócił do kraju. Zachodzi obawa, że doniesiono mu o żyle. Nie nasza w tem wina. Myśmy milczeli."

Seymour! — zawołał mój szwagier. — Nie ma chwili do stracenia. Dziś jeszcze napiszę do sir Dawida, właściwie do milorda. Czy wiesz, gdzie teraz przebywa?

— *Morning Post* donosiła przed paru dniami, że bawi w Glen-Ellachie.

— Poproszę go, aby tu przyjechał i omówimy całą sprawę. Powiadają, że kopalnia będzie bogata. Muszę w niej palce umaczać.

List sir Karola był arcydziełem podstępności. Wzmiankował, że bogactwa mineralne mogą być znaczne, lecz że dotychczas są niepewne, że poszukiwania wymagają wielkich nakładów, że wody mało, a wszystkie źródła są po naszej stronie; że dwie współzawodniczące kompanie szkodziłyby sobie tylko wzajem i że prowadzenie robót wspólnym kosztem będzie o połowę tańsze i skuteczniejsze.

Zredagowałem mu to wszystko bardzo gładko. Podpisał się z miną Cromwella.

— Trzeba ten list przesłać za kwitem, żeby nie wpadł w ręce niewłaściwe — rzekł mój szwagier ze zwykłą przezornością. — Niech Cezaryna odwiezie go na pocztę w Fawlis.

Wielką niewygodą jest odległość Seldon od stacyi kolejowej. Nieoceniona Cezaryna spełniła polecenie. Nazajutrz dowiedzieliśmy się z *Morning Post*, że młody Granton przybył z Afryki i że bawi u ojca w Glen-Ellachie.

W dwa dni potem otrzymaliśmy grzeczną odpowiedź od milorda:

„Craig-Ellachie Lodge, Gleu Ellachie
Inverness-shire.

„Szanowny sir Karolu Vandrift!

Otrzymałem Pański list z dnia 2-go b. m. i podzielam jego zapatrywania. Powinniśmy trzymać się za ręce i nie dopuszczać nikogo innego do złotodajnych przedsiębiorstw w Afryce południowej. I ja pragnąłbym ustnego porozumienia, ale mam teraz pełno gości w domu i ruszyć się nie mogę. Na szczęście, mój syn Dawid przybył właśnie z Kimberley na odpoczynek. Wyprawię go do Seldon. Możesz pan z nim traktować, jak ze mną; zaopatrzę go we wszelkie potrzebne pełnomocnictwa. Przybędzie do Seldon jutro popołudniu. Miło mi przy tej sposobności załączyć wyrazy szacunku, z jakim pozostaję

Craig-Ellachie".

— Szczwany lis! — zawołał sir Karol. — Ciekaw też jestem, co knuje w myśli. Widzę, że pragnie spółki nie mniej odemnie. Wiesz, jestem pewien, że oni są w tem samem położeniu: odkryli żyłę, która biegnie pod naszymi gruntami. Stary łotr chce nas oszukać.

— Tak, jak my jego... — wtrąciłem.

Karol spojrzał na mnie badawczo.

— Ha! więc nie mamy sobie nic do zarzucenia. Ale trzeba być ostrożnym, bardzo ostrożnym...

— Znowu kłopot! — zawołała Amelia, gdyśmy jej oznajmili o zapowiedzianym przyjeździe. — Trzeba będzie zaprosić na noc tego Szkota z gołemi łydkami... Pewno brudas i gbur, jak oni tu wszyscy!

Młody Granton przybył nazajutrz około trzeciej. Był to młodzieniec dość przystojny, z rudemi faworytami; zupełnie niepodobny do swego ojca. Przyszedł z wizytą, jak w mieście.

— Jakto! Nie przenocujesz pan u nas? — rzekł sir Karol, dziwiąc się, że gość nie przywiózł kuferka. — Lady Vandrift będzie bardzo przykro. A w dodatku, niepodobna załatwić interesu w godzinę.

Młody Granton uśmiechnął się. Miał uśmiech bardzo miły, otwarty.

— Nie myślę wracać dziś do Glen Ellachie — odparł. — Zatrzymałem się w oberży. Jestem z żoną.

Gdyśmy donieśli Amelii, że Dawid Granton nie chce przyjąć gościny w Seldon, dowodziła, że to jest lekceważenie. Izabela twierdziła, że odmówił, bo jest żonaty z osobą, nie należącą do „towarzystwa". Karol sądził, że boi się, aby przyjęcie gościnności rywala nie krępowało go w omawianiu interesu. Ja zaś byłem pewien, że unikał zamku, bo słyszał, że to najnudniejsza rezydencya wiejska w całej Szkocyi.

Bądź co bądź, młody Granton, mimo próśb sir Karola, a nawet Amelii, pozostał w oberży „Pod Czarnym Łabędziem", oświadczył jednak, że żona pragnie poznać lady Amelię i mrs. Wentworth. Poszliśmy więc wszyscy razem, aby zaprosić panią Granton na podwieczorek.

Była to milutka osóbka, bardzo nieśmiało „ozdobiona" zezem, który jej wdzięku dodawał; nawet jej seplenienie miało pewien urok.

Nic dla niej nie istniało, oprócz Afryki południowej, ale znała się na formach światowych i wstępnym bojem zyskała sympatyę nas wszystkich. Przypuszczenia Izabeli okazały się więc bezzasadne.

Nazajutrz rano odbyliśmy walną naradę z młodym Grantonem. Dał nam do zrozumienia, że choć lord Craig-Ellachie wyprawił go tu dla pertraktacyj w sprawie Kompanii, on jednak przybył w interesie czcigodnego Dawida Granton, czyli w swoim własnym.

— Jako młodszy syn, jestem upośledzony — mówił — i dlatego muszę sam myśleć o usłaniu sobie gniazdka. Mam wpływ na ojca i potrafię go skłonić do zawarcia tego interesu. Pan chcesz spółki. Ma się rozumieć, nie pragnąłbyś pan jej, gdybyś nie wiedział o czemś korzystnem dla nas. Otóż ja mogę poprzeć lub obalić pańskie widoki. Jeżeli będę widział w tem swój interes, skłonię ojca i dyrektorów Kompanii do wejścia z panem w spółkę. Jeżeli pan nie dasz mi możności zarobku, układy rozbiją się.

Karol spojrzał na niego z zachwytem.

— Młodzieńcze! — zawołał — jesteś bardzo bystry na swój wiek. Czy to żarty? Czy chęć wysondowania nas? Czy szczerość?... A może pan wiesz, dlaczego pański ojciec pragnie spółki. Gdybyś mi wyjawił powód, umiałbym wywdzięczyć się.

Młody Granton uśmiechnął się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza